# Materiały biograficzne do konkursu na koncepcje i realizacje filmów edukacyjnych przedstawiających biografie ważnych postaci dla kultury i historii polsko-żydowskiej

## Wstęp

Przekazujemy opracowane przez pracowników muzeum materiały biograficzne opisujące pokrótce życiorysy bohaterów, którym poświęcony zostanie tworzony cykl filmów edukacyjnych. Każdy z odcinków zostanie poświęcony dwóm sylwetkom. Na początku każdego z rozdziałów znajdą Państwo wyszczególnione tematy, które koniecznie powinny zostać poruszone w realizowanym przez Państwa filmowym materiale edukacyjnym.

## 1. Rachela Korn i Bolesław Leśmian

* dom rodzinny bohaterów
* wykształcenie bohaterów
* twórczość (inspiracje, poruszana tematyka, styl, język, perspektywa)
* relacje towarzyskie
* działalność polityczna
* poglądy
* losy bohaterów w trakcie II wojny światowej i po niej
* popularność bohaterów na polskiej scenie literackiej

### Rachela Korn

Kiedy w 1936 roku ukazała się w Wiedniu *Klejne antologie fun der jidszer lirik in Galicje. 1897 biz 1935* (*Mała antalogia liryki jidysz w Galicji. 1897 do 1935*), na 31 autorów znalazły się w niej zaledwie 4 poetki; wśród nich była Rachela Korn.

W jej rodzinie mówiło się po polsku. Był to także język edukacji Racheli. Dzięki temu jej dorosła twórczość była silnie zakorzeniona w polskiej kulturze i literaturze. Nie bez znaczenia dla jej rozwoju była też atmosfera domu rodzinnego, pełnego książek z pokaźnej biblioteki ojca.

Kiedy Rachela ma 10 lat, po długiej i ciężkiej chorobie umiera jej ukochany tata. Trauma małej dziewczynki po tej stracie wzmaga u niej uczucie samotności, głębokiego smutku i melancholii. Być może właśnie ten stan wzbudza u niej potrzebę pisania. Rachela zaczyna tworzyć pierwsze wiersze. Jak sama pisze w swoich wspomnieniach: „Urodzona w 1898 r. wśród pól i lasów, w folwarku Sucha Góra, niedaleko Mosciska, w Galicji. Poetyzować zaczęłam we wczesnym dzieciństwie, aby stworzyć sobie własny świat na tym odludziu, gdzie dorastałam sama jedna, bez kolegów i koleżanek, młodsza o pięć lat od mojego brata. Swój pierwszy wiersz napisałam po polsku w wieku 13 lat. [...] Pisanie było dla mnie nieuchronną koniecznością, Wydaje się, że było to dziedzictwo po moim tacie, który też był poetą”.

W swojej twórczości czerpie z własnych doznań i z otaczającego ją świata, odizolowana od miasta i wsi (wychowuje się na folwarku). Pisze w języku polskim. W gimnazjum poznaje polską klasykę literatury. Długo pozostaje pod ogromnym wrażeniem prozy Stefana Żeromskiego i poezji Bolesława Leśmiana. W czasie I wojny światowej, kiedy wyjeżdża wraz z rodziną do Wiednia i uczy się języka niemieckiego, zachwyca się poezją Reinera Marii Rilkego. W 1918 r. wraca do Polski i osiedla się w Przemyślu, który odtąd stanowi centrum jej życia. Ma wówczas 20 lat.

W tym czasie rozwija się bardzo twórczo, dużo pisze. Poznaje również Hersza Korna, z którym wkrótce, w 1920 roku, bierze ślub. To pod jego wpływem zwraca się ku kulturze i językowi jidysz. Rachela Korn chce świadomie tworzyć w języku żydowskim, by mocniej zaznaczyć swą tożsamość. Nie zna tego języka, więc zaczyna się go bardzo intesywnie uczyć i już w 1919 r. publikuje swój pierwszy wiersz w „Lemberger Togblat”. Od tamtej pory pisze już wyłącznie w jidysz. Zostaje wkrótce okrzyknięta przez krytykę za nowy głos poetycki młodego pokolenia.

Od dzieciństwa otoczona przez przyrodę, rolników pracujących w gospodarstwach, wprowadza do swoich utworów tematy uniwersalne, w odróżnieniu od wielu żydowskich pisarzy, zakorzenionych w swoich tradycyjnych środowiskach. W jej utworach odkryć można również inne podejście do opisywanych postaci nie-Żydów. Nie stanowią oni jedynie tła opowieści, ani nie występują jedynie w roli agresorów. W jej centrum zainteresowania znajduje się człowiek (zarówno Żyd, jak też nie-Żyd), jako jednostka zmagająca się z wymaganiami stawianymi przez życie. Przede wszystkim z ciężką pracą, wszechobecną biedą i niesprawiedliwością społeczną. Tu również widać wpływ męża na poglądy polityczne Racheli, skłaniające ją do myśli socjalistycznej, a w następstwie do zaangażowania się w działalność polityczną. Zostaje nawet za tę działalność aresztowana i trafia na dwa dni do więzienia.

Mimo że Rachela tworzy w języku jidysz, język ten jest u niej silnie spolonizowany (np. pazuche, czubate, uliczkes, etc.), co jest jej często wytykane przez krytykę. Te zaadaptowane polonizmy nie wynikają jednak z braku kompetencji językowych Racheli, ale stanowią specjalny zabieg przedstawienia otaczającego świata mocno osadzonego wśród ludności słowiańskiej (polskiej i ukraińskiej); dopuszcza, by świat ten przemówił własnym głosem.

Do czasów wojny państwo Korn mieszkają w Przemyślu. W latach 20. i 30. XX wieku jest to miasto wielonarodowe i wielowyznaniowe, stanowi ważne centrum życia kulturalnego i gospodarczego. Przemyśl to nie tylko punkt strategiczny, ale też ważny przystanek pomiędzy dwoma bardzo liczącymi się ośrodkami – Krakowem i Lwowem. Wraz z Rachelą Auerbach i Deborą Vogel, z którymi łączy ją serdeczna przyjaźń, zaczyna wspólredagować nowe literacko-artystyczne pismo „Cusztajer”, pisane wyłącznie w jidysz.

Rachela swój pierwszy tom poezji zatytułowany *Dorf* (*Wieś*) wydaje w 1928 r., książkę prozatorską *Erd* (*Ziemia*) – w roku 1936, a kolejne wiersze w tomiku *Rojter mon* (*Czerwone maki*) – w 1937 roku.

Krytycy są zgodni, że jej styl pisania i podejmowane przez nią tematy wprowadzają nową jakość do literatury jidysz. Podkreślają zwłaszcza innowacyjność w jej poezji miłosnej i zdolność do wyrażania doświadczeń z perspektywy kobiety. Korn zostaje okrzyknięta pierwszą poetką Galicji. Nowe tematy, które zaczyna podejmować Rachela, mają zrewolucjonizować sposób mówienia o intymności i miłości w poezji jidysz. Pisze o miłości nie tylko w kontekście duchowym, opisując świat emocji i namiętności, ale dużo miejsca poświęca jej codziennej, praktycznej wymowie. Dużo uwagi też skupia na temacie cielesności. Kobiety, które czekają na męskie ramiona i tęsknią do męskich warg i rąk, a tymczasem czekają na nie rączki dziecięce. Ich noce nie są bezsenne z miłości, choć w ich ciałach pulsuje młoda krew, nie są też czasem spoczynku i wytchnienia, nocny spokój przerywany jest karmieniem i kołysaniem płaczących niemowląt.

W swojej twórczości Rachela Korn kieruje również uwagę na zagadnienia praw kobiet. Jej poezja staje się feministyczna i humanistyczna, co wprowadza świeżość spojrzenia i wyróżnia ją pośród innych debiutujących pisarek w kręgu kultury jidysz.

Do czerwca 1941 r. wraz z mężem mieszka w Przemyślu. W czerwcu 1941, gdy do Przemyśla wkraczają wojska III Rzeszy, przebywa z wizytą u córki we Lwowie. Ucieka wraz z nią w głąb Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich. Poprzez obóz przejściowy w Taszkencie dociera do Moskwy. Jej mąż, bracia i matka, którzy pozostali w Przemyślu, nie przeżyli wojny. W Moskwie zostaje ciepło przyjęta przez przedstawicieli żydowskiej kultury i jest wspierana przez Solomona Michoelsa, Pereca Markisza i Dawida Bergelsona. Po zakończeniu II wojny światowej powraca do Polski. Mieszka i tworzy w Łodzi, gdzie zostaje wybrana na szefową żydowskiego stowarzyszenia pisarzy. W 1948 jako przedstawicielka stowarzyszenia wyjeżdża na kongres PEN Clubu w Sztokholmie, z którego nie wraca już do Polski. Następnie emigruje do Kanady, gdzie mieszka do swojej śmierci.

### Bolesław Leśmian

„Są artyści wielcy przez swoją uniwersalność, przez to, że ogarniają ogromny zakres różnych spraw, jakie mogą obchodzić. I są artyści wielcy przez absolutną niepowtarzalność swojej wizji, przez to, że ukazują rzeczy, których bez nich nikt by nie ujrzał. Do tej drugiej kategorii należy wielkość Leśmiana. Był Leśmian. Do końca świata nie będzie drugiego Leśmiana” – pisze Tadeusz Kubiak.

Dom Bolesława Lesmana, bo tak brzmi prawdziwe nazwisko poety, był bardzo spolonizowany, mimo ścisłych kontaktów z tą częścią bliskiej rodziny, która pozostała przy tradycyjnym judaizmie. W domu używano języka polskiego, a dzieci wychowywano w orbicie kultury i tradycji polskiej. Kiedy Bolesław ma 10 lat (urodził się 22 stycznia 1877 r.) w jego życiu mają miejsce trzy doniosłe zdarzenia, które na zawsze zmieniają jego życie: zostaje przez ojca ochrzczony, traci ukochaną mamę i wraz z rodziną przenosi się z Warszawy do Kijowa, gdzie ojciec otrzymał nową posadę.

Pierwsze wydarzenie: zmiana wyznania. Decyduje o nim w dużej mierze nie przekonania Józefa Lesmana – ojca Bolesława – do samej religii, ale względy praktyczne i konieczności życiowe; łatwiej jest chociażby w ten sposób otrzymać posadę. Natomiast sam Bolesław przyjmuje religię katolicką jako własną i ma do niej emocjonalny stosunek, a z biegiem lat tworzy oryginalny światopogląd religijny zbliżony do deizmu. Zmiana religii ma również duży wpływ na kształtowanie się jego polskiej tożsamości. Dopiero pod koniec życia, w połowie lat trzydziestych, kiedy w Polsce będą nasilać się nastroje antysemickie, pochodzenie żydowskie będzie Leśmianowi często przypominane i poeta stanie się obiektem niewybrednych ataków prawicy antysemickiej. To będzie również przyczyna do zerwania zaręczyn między jego córką a jej narzeczonym o silnych przekonaniach prawicowych.

Kolejne wydarzenie: śmierć matki, bardzo bliskiej osoby. To i dość szybkie pojawienie się u boku ojca kolejnej kobiety wywołuje w poecie sprzeciw, który demonstruje kłótniami, zamykaniem się w sobie; staje się samotnikiem, introwertykiem.

Trzecie wydarzenie: wyjazd z Warszawy i przenosiny do Kijowa. Przeprowadzka, a wraz z nią częste wizyty u rodziny pod Białą Cerkwią powodują zwrot Bolesława do natury. „Zapewne pod urokiem Ukrainy, stepu i czarnoziemu dojrzewał w nim osobliwy stosunek do przyrody, który stanie się jedną z najintesywniejszych pobudek pisarskich”. Bardzo wyraźnie zostanie przywołany ten czas przez Leśmiana w tomiku wierszy *Łąka*, który wydaje w 1920 roku: „Lubię wspominać te dziecięce lata, / Gdym zaniedbując całą resztę świata, / W znajome pole szedł razem z pastuchem / Krów, co bezładnym swych rapci rozruchem / Niską przed nami nieciły kurzawę, / Ściągając na się wybiegły na trawę / Deszcz much zielonych i złotych i owych / Samotnie skrzących, ciemnopurpurowych, / Co dogadzając przemyślnemu skrzydłu, / Wpadają nagle w samo ślepie bydłu, / Zapatrzonemu w dal, jak w swą oborę”.

Od pierwszych wierszy Leśmian tworzy swój własny język poprzez słowotwórstwo, metafory pokazujące nieznane związki między rzeczami. Odświeża język przez stosowanie neologizmów lub archaizmów. Uważa, że jako poeta, jako jednostka wybitna, nie powinien używać słów pospolitych, banalnych; powinien raczej kreować swój oryginalny język, który im dalszy będzie od banalnej codziennej prozy, tym lepiej. Słowotwórstwo pozwala adekwatnie przedstawić zmienną rzeczywistość i bogactwo jej form. Swoją koncepcją poezji, w której akcentuje jej formalne aspekty – uzasadniając to argumentami metafizycznymi – wyprzedza inne teorie, na przykład formalistów rosyjskich czy idee Bergsona. Na polskim gruncie myśl Leśmiana poprzedza zbliżone ideowo rozważania teoretyczne Witkacego.

Jego poezja to oryginalna koncepcja, w której główną rolę odgrywa świat pierwotnych instynktów, emocji, świat legend i obyczajów istniejących jeszcze wówczas na polskiej wsi. To również powoduje, że poezja Leśmiana będzie stanowiła oddzielną kategorię, niedającą się ją przyrównać do żadnego nurtu obowiązującego wówczas lub do konkretnej grupy poetyckiej. Natomiast neologizmy tworzone przez Leśmiana na zawsze wejdą do kanonu literatury polskiej i otrzymają swoją nazwę –leśmianizmy: bezżałoba, bezrozumi, niepojętność, nieodpadło, bezcel, bezbożyna, bezdeń, bezświt, bylejaczyć, zniszczota.

Jego poezję przyjmowano chłodno – Leśmian nie był poetą modnym. Niedoceniony przez epokę, odsuwa się od społeczeństwa, a nawet staje się wobec niego agresywny. Jego frustracja odbija się w niechęci do spraw zwykłych, codziennych, szarych. Ucieka więc w świat poezji. Poezja jest dla Leśmiana wszystkim; niestety część swojej uwagi musi poświęcać też sprawom „dnia powszedniego”. Ulegając presji ojca, kończy w Kijowie prawo na Uniwersytecie św. Włodzimierza. Po studiach zaczyna pracować jako notariusz, najpierw w latach 1918–1922 w Hrubieszowie, a następnie w latach 1922–1935 w Zamościu. Praca notariusza nie pasjonuje Leśmiana, prowadzenie kancelarii powierza swoim dependentom i „ucieka” do Warszawy. Michał Wiszniewski, zamojski sędzia, wspomina, że Leśmian „rejentem był lichym, raczej można powiedzieć, że w ogóle notariuszem, poza swoją nominacją formalną, nie był”. W 1929 r. nadchodzi katastrofa. Kontrola wykazuje, że dependent Leśmiana zdefraudował pieniądze kancelarii. Do końca swojego życia Leśmian boryka się ze spłatą tych pieniędzy.

Leśmian, mężczyzna mizernej postury i łysiejący, był kochliwy i bardzo wrażliwy na kobiece piękno. I trzeba zaznaczyć, iż kobiety również go uwielbiały. Potrafił flirtować z kilkoma na raz. Żonaty z Zofią Chylińską, malarką, z którą miał dwie córki, a która tolerowała jego romanse, utrzymuje jednocześnie intymne kontakty z kuzynką Celiną Sunderland (także malarką, jak żona) oraz swoją największą miłością – Dorą Lebenthal, piękną i wykształconą lekarką.

To właśnie dla Dory Bolesław napisał cykl erotyków, jeden z najbardziej znanych w literaturze polskiej, zatytułowany *W malinowym chruśniaku*. To przepiękny dowód namiętnego uczucia, niezwykłej eksplozji zmysłów, która połączyła dwoje dojrzałych partnerów. Erotyki powstały blisko sto lat temu, a do dzisiaj zadziwiają śmiałością treści i języka. Wzgórze zamkowe w Iłży koło domu Sunderlandów, gdzie kiedyś rozciągał się chruśniak, zasługuje na sławę równą celi Konrada w Wilnie.

Leśmian swojej pracy nie lubi, ale jest wielkim miłośnikiem życia kawiarnianego. I kiedy przyjeżdża do Warszawy, to najczęściej można go spotkać wraz z przyjacielem Francem Fiszerem lub w otoczeniu pięknych kobiet w kawiarni Mała Ziemiańska, gdzie przesiadują wszyscy, którzy liczą się najbardziej w literaturze dwudziestolecia międzywojennego. Najważniejszy jest mieszczący się na półpiętrze stolik Skamandrytów. Zaproszenie do niego jest wielką nobilitacją, tak towarzyską, jak literacką. Leśmian do skamandryckiego stolika nie zostaje dopuszczony, siaduje raczej na dole kawiarni. To obrazuje stosunek najbardziej opiniotwórczego środowiska literackiego dwudziestolecia do autora *Łąki*. W „Wiadomościach Literackich” przez 14 lat wydrukowano zaledwie cztery wiersze Leśmiana; pismo wyraźnie go nie faworyzuje, choć w 1933 r. zostaje wybrany do Polskiej Akademii Literatury. Środowisko prawicowych literatów odrzuca Leśmiana całkowicie z powodu pochodzenia. „Myśl Narodowa” w 1939 r. piórem autora ukrywającego się pod inicjałami INT wprost krytykuje „żydowskie” neologizmy Leśmiana i „niechęć do klasycznego rozumu” odziedziczoną po „rabinach ślęczących nad Kabałą”.

Po śmierci bliskiego przyjaciela Franciszka Fiszera i zerwaniu zaręczyn córki, Leśmian który pięć lat wcześniej miał dwa ataki serca, umiera na kolejny zawał.

Pośmiertnie ukazuje się tom poezji *Dziejba leśna* (1938) przygotowany przez Zofię Leśmianową z pomocą przyjaciół poety. Po wojnie wdowa wyjeżdża do Argentyny, zabierając ocalałe rękopisy, między innymi *Skrzypka opętanego* wydanego w 1985, a także *Pierrota i Kolombinę* oraz *Zdziczenie obyczajów pośmiertnych* wydanych w 1994.

## 2. Zuzanna Ginczanka i Julian Tuwim

* dom rodzinny bohaterów
* wykształcenie bohaterów
* rozwój kariery bohaterów
* twórczość (debiut, inspiracje, styl, język, najbardziej wyróżniające się dzieła)
* rozwój kariery bohaterów
* Skamander (powstanie, kawiarnia Pod Picadorem, twórcy)
* losy bohaterów w trakcie II wojny światowej i po niej
* strategie przetrwania w czasie krytycznym – ukrywanie się vs. emigracja

### Zuzanna Ginczanka

Urodziła się 22 marca 1917 r. w Kijowie, w rodzinie zasymilowanych Żydów. Jej rodzice, wkrótce po urodzeniu córki i wybuchu rewolucji październikowej, uciekają stamtąd i zamieszkują w Równem na Wołyniu. Dziewczynkę wychowują właściwie dziadkowie, którzy również tam mieszkają. Zuzanna opowiada, że ojciec jest aktorem i reżyserem teatralnym, że mieszka w Ameryce, gdzie występuje pod pseudonimem Senia Gardeni, ale czy tak jest naprawdę? Nie wiadomo. Natomiast wiadomo, że matka wyszła za mąż za czeskiego inżyniera i zamieszkała z nim w Hiszpanii. Tylko raz, w okresie międzywojennym, odwiedza Równe. Mimo że bardzo kochana i rozpieszczana przez babcię, Klarę Sandberg, opuszczona przez rodziców Zuzanna szybko dojrzewa emocjonalnie, a w jej poezji już na zawsze zamieszka nuta melancholii.

Ginczanka od dzieciństwa jest poliglotką. W domu mówi się przede wszystkim po rosyjsku, w przedszkolu, do którego chodziła – po francusku; wśród przyjaciół najczęściej po polsku. Zapewne na ten klimat wielojęzyczności ma wpływ miasto. Równe to typowe kresowe miasteczko, gdzie obok Żydów mieszkają Rosjanie, Ukraińcy, Tatarzy, Ormianie. I Polacy: urzędnicy, nauczyciele, wojskowi.

Pierwszy świadomy wybór młodej Zuzanny na drodze do swojej tożsamości to wybór gimnazjum. Miasto jej oferuje polskie, rosyjskie, żydowskie i ukraińskie. Ona wybiera to pierwsze, polskie. Będzie w tym wyborze bardzo konsekwentna, i aż do swojej śmierci w 1944 r. mówi oraz tworzy tylko po polsku.

Już w gimnazjum, w wieku 10 lat, publikuje w gazetce „Echa szkolne” swój pierwszy wiersz pt. *Uczta wakacyjna*. Jest zafascynowana poezją Tuwima i Leśmiana. Jej fascynacja sprawia, że ośmiela się wysłać Tuwimowi swoje wiersze i to zapoczątkuje korespondencję pomiędzy nimi. Nie tylko tworzy, ale też namiętnie czyta pisma literackie, które prenumeruje lub pożycza. W wieku 17 lat odważy się wysłać swój kolejny wiersz pt. *Gramatyka* do swoich ulubionych „Wiadomości Literackich”, czołowego tygodnika społeczno-kulturalnego okresu międzywojennego, który właśnie organizuje konkurs poetycki. Izolda Kiec, biografka Ginczanki, przypuszcza, że Ginczanka wzięła udział w konkursie za namową Tuwima, któremu już wcześniej posyłała wiersze. Opatrzyła swój zestaw konkursowym godłem „Sana” (Sana czy Sanka - tak mówiono na nią w szkolnych czasach). Tuwim żartował sobie potem: „Mens sana in corpore Sana”– takimi słowami miał witać Zuzannę w Małej Ziemiańskiej. Kiedy dzwonił do niej, podobno pytał: „Zuzanna? Tu jeden ze starców”.

W konkursie otrzymuje wyróżnienie i jej wiersz, jak inne nagrodzone, ukazuje się na łamach pisma. To wyróżnienie będzie jednym z impulsów, który powoduje, że Ginczanka wybiera studia w Warszawie, aby być blisko centrum życia literackiego. Do Warszawy wyjeżdża od razu po maturze, w połowie 1935 roku.

Jak wspomina Józef Łobodowski: „Bardzo szybko stała się znana i popularna w całej literacko-artystycznej Warszawie. Miała ogromne powodzenie. Nic dziwnego. Wspaniały tors, biodra godne dłuta starogreckiego rzeźbiarza, świetne nogi. Do tego przedziwne oczy, mieniące się, jak morska woda na słońcu, sensulany wykrój ust, ciężki węzeł kruczych włosów na karku. Nie mogła się nie podobać”. Jej uroda przyciąga wzrok zarówno mężczyzn, jak też kobiet, w każdym miejscu, w którym się pojawiała. Dla samej zaś Zuzanny stanowi przekleństwo, gdyż zazwyczaj, jeżeli dyskutowano o niej, to raczej o jej wyglądzie zamiast o jej wierszach. W tym kontekście narzucona jej maska „pięknej Żydówki” to złowrogi stygmat podwójnej obcości – kobiety i Żydówki. Później, w czasie okupacji, będzie stanowiła dla niej śmiertelne zagrożenie, bo będzie od razu zwracała uwagę na siebie, a charakterystycne rysy, które obiegowo nazywano semickimi, będą zdradzały jej żydowskie pochodzenie.

Pierwszy rok pobytu Ginczanki w Warszawie to przede wszystkim spotkania towarzyskie w nowym środowisku: na półpiętrze Małej Ziemiańskiej w kręgu starszych poetów, Skamandrytów; na parterze tej słynnej już w połowie lat trzydziestych cukierni; w pobliskich, nieco mniej ekskluzywnych kawiarniach i restauracjach; z młodzieżą literacką, satyrykami, literatami i rysownikami z „Cyrulika Warszawskiego”, kabaretu związanym ze środowiskiem Skamandrytów. W 1936 r. natomiast wiąże się z nowym pismem satyrycznym „Szpilki”.

Od początku protegowana Tuwima, który wprowadza ją w środowisko skamandrydzkie, ułatwia publikację wierszy i artykułów, zarówno w „Skamandrze”, jak też „Wiadomościach literackich”. Zapewne również jemu zawdzięcza tak szybki debiut – wydanie tomiku wierszy *O centaurach* w roku 1936, w oficynie wydawniczej Przeworskiego. Nieprzypadkowy zapewne jest również tytuł tomiku. Ginczanka nawiązuje nim do zaprzyjaźnionej grupy Skamandrytów, wprost bowiem wskazuje na symbolizującego krąg skamandryckiej elity centaura, którego wizerunek był częścią winiety „Wiadomości Literackich” i w postaci neonu zdobił przez jakiś czas budynek Instytutu Propagandy i Sztuki przy ulicy Królewskiej 13, gdzie mieściła się redakcja pisma.

Na temat relacji Tuwim – Ginczanka krąży mnóstwo plotek; dzisiaj niektóre z nich już obrosły legendą. Jedną z nich wspomina Józef Łobodowski: „Gdy jakiś impertyment zapytał Zuzannę: »Czy jest Pani kochanką Tuwima?« ta odparła spokojnie: »Za wysokie progi na moje nogi«”. Ale prócz plotek, anegdot, satyrycznych rysunków, na których widać Ginczankę wśród grupy Skamandrytów, przetrwały również świadectwa literackie. Sama Ginczanka dedykuje jeden ze swoich młodzieńczych wierszy pt. *Drzwi* (zachowany tylko w rękopisie) swojemu idolowi. Kiedy zaś w 1936 roku w „Szpilkach” pojawia się satyra Światopełka Karpińskiego pt. *Donos*, w której autor wtyka kilka majacych ukłuć Tuwima szpileczek, Ginczanka reaguje natychmiast, wydając w jego imieniu złośliwy utwór *Na piszących donosy*.

Po dziś dzień niektórzy nazywają Ginczankę „Tuwimem w spódnicy”. Ale przecież Zuzanna – jak pisała Izolda Kiec – nie mieściła się w żadnych schematach, nie godziła się na naśladowanie, przypisywane jednoznacznej formuły. Jej wiersze wymykają się skamandryckiej poetyce. W jej utworach jest znacznie więcej niepokoju i niepewności, więcej porażek ponoszonych w nieustannych próbach odgadnięcia istoty świata, więcej przeczuć, więcej zdrad, śmierci i coraz więcej smutku. Dojrzalsze utwory Ginczanki tracą ton młodzieńczej samotnej pychy na rzecz coraz wyraźniejszego przeczucia katastrofy.

W 1936 roku Ginczanka rozpoczyna studia pedagogiczne na Uniwersytecie Warszawskim. Jednakże nasilające się pod koniec lat trzydziestych na wyższych uczelniach ataki antysemickie na żydowskich studentów, wprowadzenie getta ławkowego (wyznaczanie studentom żydowskim specjalnych miejsc w salach wykładowych, zajęciowych, etc.), powodują, że dosyć rzadko uczęszcza na zajęcia. Spotyka się również z osobistym atakiem na łamach prasy. W 1937 r. w brukowym piśmie „Wiem wszystko” ukazuje się artykuł atakujący żydowskie pochodzenie młodej poetki. Znamienny jest tytuł; pod którym się ukazał: *Koleżanko Gincburżanko, nie bądźcie Ginczanką!*. Tak o całym incydencie opowiada Tadeusz Wittlin: „Zuzia nie tylko nie martwiła się tym, lecz paradowała z egzemplarzem tej gadzinówki w Ziemiańskiej czy IPS-ie, pokazując artykuł każdemu znajomkowi”. A jednak reaguje, też na łamach prasy. W „Szpilkach” zamieszcza replikę na ten atak. Zazwyczaj reaguje satyrą na ataki i wydarzenia rzeczywistości zewnętrzej, bezpośrednio ją dotykające.

Kiedy wybucha II wojna światowa, Ginczanka przebywa na wakacjach u swojej ukochanej babci w Równem. Wkrótce stamtąd ucieka do Lwowa, wychodzi za mąż za dużo starszego od siebie krytyka sztuki Michała Weinziehera; po jakimś czasie wiąże się również uczuciowo z Jackiem Woźniakowskim, jak się okazuje – ostatnią miłością.

Kiedy do Lwowa wkroczą Niemcy, będzie się ukrywać do roku 1943. Uda jej się uciec w ostatniej chwili przed hitlerowcami, kiedy przyjdą ją aresztować na skutek donosu włascicielki kamienicy, w której mieszka. To wydarzenie utrwala w wierszu *Non omnis moriar*, w którym pada nazwisko właścicielki. Wiersz cudem ocalały z pożogi wojennej, stanie się oskarżeniem w procesie sądowym, już po wojnie, kiedy po Ginczance pozostanie tylko jej poezja:

Non omnis moriar — moje dumne włości,

Łąki moich obrusów, twierdze szaf niezłomnych,

Prześcieradła rozległe, drogocenna pościel

I suknie, jasne suknie pozostaną po mnie.

Zdrada, Żyd

Nie zostawiłam tutaj żadnego dziedzica,

Niech więc rzeczy żydowskie twoja dłoń wyszpera,

Chominowo, lwowianko, dzielna żono szpicla,

Donosicielko chyża, matko folksdojczera.

Tobie, twoim niech służą, bo po cóż by obcym.

Bliscy moi — nie lutnia to, nie puste imię.

Pamiętam o was, wyście, kiedy szli szupowcy,

Też pamiętali o mnie. Przypomnieli i mnie.

Niech przyjaciele moi siądą przy pucharze

I zapiją mój pogrzeb i własne bogactwo:

Kilimy i makaty, półmiski, lichtarze —

Niechaj piją noc całą, a o świcie brzasku

Chciwość

Niech zaczną szukać cennych kamieni i złota

W kanapach, materacach, kołdrach i dywanach.

O, jak będzie się palić w ręku im robota,

Kłęby włosia końskiego i morskiego siana,

Anioł, Krew

Chmury prutych poduszek i obłoki pierzyn

Do rąk im przylgną, w skrzydła zmienią ręce obie;

To krew moja pakuły z puchem zlepi świeżym

I uskrzydlonych nagle w aniołów przerobi.

Po swojej ucieczce ze Lwowa ukrywa się od roku 1943 wraz z mężem w Krakowie. Jesienią 1944 roku wskutek kolejnego donosu sąsiadów zostaje aresztowana przez gestapo i wkrótce później rozstrzelana. Trwają po dziś dzień spory o datę i miejsce śmierci poetki, nie wiadomo dokładnie, czy miało to miejsce jeszcze pod koniec 1944 roku, czy na wiosnę 1945 r.

### Julian Tuwim

Julian Tuwim urodził się w Łodzi 13 września 1894 r. w zasymilowanej, mieszczańskiej rodzinie żydowskiej. Jego ojciec jest urzędnikiem w banku, a matka zajmuje się domem. Ma również siostrę Irenę, z którą czuje się bardzo związany. Kiedy Irena dorośnie i zostanie tłumaczką, stanie się sławna wśród dzieci tak jak jej brat – przetłumaczy na język polski książkę *Kubuś Puchatek*. Tuwim debiutuje w 1911 przekładem na esperanto wierszy Leopolda Staffa, natomiast w roku 1913 ma miejsce jego właściwy debiut poetycki: wiersz *Prośba* opublikowany zostaje w „Kurierze Warszawskim”.

Podczas I wojny światowej, w 1916 roku, Tuwim przyjeżdża do Warszawy, aby podjąć studia na Uniwersytecie Warszawskim, na którym właśnie po kilkudziesięciu latach wznowiono wykłady po polsku. Początkowo studiuje prawo, potem przenosi się na polonistykę, ale na żadnym z tych wydziałów nie wytrwa dłużej niż jeden semestr. Jeszcze w czasie studiów rozpoczyna współpracę z miesięcznikiem młodzieży akademickiej „Pro Arte et Studio”. To na łamach tego pisma w 1917 ukazuje się słynny wiersz Tuwima *Wiosna*, który wywoła oburzenie:

[...]  
Zachybotało! -- Buchnęło - i płynie -

Szurają nóżki, kołyszą się biodra,

Gwar, gwar, gwar, chichoty,

Gwar, gwar, gwar, piski,

Wyglancowane dowcipkują pyski,

Wyległo miliard pstrokatej hołoty,

Szurają nóżki, kołyszą się biodra,

Szur, szur, szur, gwar, gwar, gwar,

Suną tysiące rozwydrzonych par,

- A dalej! A dalej! A dalej!

W ciemne zieleńce, do alej,

Na ławce, psiekrwie, na trawce,

Naróbcie Polsce bachorów,

Wijcie się, psiekrwie, wijcie,

W szynkach narożnych pijcie,

Rozrzućcie więcej "kawalerskich chorób"!

A!! będą później ze wstydu się wiły

Dziewki fabryczne, brzuchate kobyły,

Krzywych pędraków sromne nosicielki!

Gwałćcie! Poleci każda na kolację!

Na kolorowe wasze kamizelki,

Na papierowe wasze kołnierzyki!

Tłumie, bądź dziki!

Tłumie! Ty masz RACJĘ!!!

[...]

W redakcji tego pisma poznaje też swoich późniejszych przyjaciół: Jana Lechonia, Antoniego Słonimskiego i Tadeusza Raabe, z którymi w 1918 r. zakłada kawiarnię literacką Pod Picadorem przy ulicy Nowy Świat 57:

„…nie pamiętam, jakiego to było dnia ani miesiąca, ba, nawet nie jestem pewien, w którym roku przyszedł nam do głowy pomysł założenia Picadora. Wydaje mi się, iż stało się to w tramwaju numer 17 na przedniej platformie. Przyjaciel mój, Tadeusz Raabe, opowiadał o podobnych »kawiarniach poetów«, które cieszyły się w Moskwie wielkim powodzeniem. Idąc za przykładem Burluków i Majakowskich, postanowiliśmy otworzyć taką kawiarnię w Warszawie. A więc pomysł przyszedł z Rosji. (…) Nie mieliśmy i nie bardzo gdzie mogliśmy drukować nasze wiersze. (…) Picador więc miał charakter najzupełniej ulicznej trybuny. Nie było tam żadnych intymności, żadnego oddzielania się od tłumu filistrów. (…) mógł wejść każdy z ulicy za skromną opłatą pięciu marek. Nie sprzedawano tam wódki ani mięsa – była to mała cukierenka, gdzie trzeźwi poeci czytali swoje wiersze przed zupełnie przypadkową publicznością”.

Znajomi plastycy odmalowują im lokal wynajęty przy Nowym Świecie 57, w kawiarni-mleczarni założonej przez Kazimierza Życkiego jako trzecia filia kawiarni Udziałowa. Potocznie nazywana Holenderką, bo podaja w niej kelnerki w ludowych strojach holenderskich. Ustalono zasady korzystania z lokalu („Pańskie kawy, nasze wejścia”), opłatę 5 marek za wstęp (wcale nie była taka skromna; Leon Kruczkowski wspomina, że nie było go stać na wejście i stał na ulicy). Pokrywają ściany futurystyczno-kubistycznymi malowidłami. Malarze Aleksander Świdwiński i Kamil Witkowski malują na ścianach, podłodze i suficie olbrzymi wizerunek fikcyjnego mecenasa Kuśmidrowicza: „Olbrzymia postać zdominowała całość lokalu: głowa i tors zajmowały sufit kawiarni, brzuch zniżał się po jednej z bocznych ścian, rysunek nóg przecinał całą podłogę. Na dodatek jedna z rąk monstrualnego Kuśmidrowicza zmierzała w stronę okna i palcami wychodziła poza nie, na elewację budynku” (A. Makowiecki, *Warszawskie kawiarnie literackie*).

Tuwim i Słonimski przygotowują program pierwszego wieczoru literackiego. Dodatkowo Słonimski zaprojektował afisz. Otwarcie poprzedza intensywna kampania reklamowa w postaci rozrzucanych na ulicach miasta ulotek o wyzywającej, rewolucyjnej treści. Jednym z haseł jest: „Młodzi artyści Warszawy, łączcie się! Samoobrona materialna poetów przed wyzyskiem wydawców, dyrektorów teatrów itp. kabaretów, precz z Towarzystwem Zachęty Sztuk Pięknych, z Filharmonią, Loursem”.

Pierwszy wieczór literacki odbywa się 29 listopada 1918 r. Swoje wiersze prezentują Tuwim, Słonimski, Lechoń oraz Iwaszkiewicz. Wiersze recytuje też muza Słonimskiego, aktorka Maria Morska. Na spotkanie przychodzi Kazimierz Wierzyński, który wkrótce dołącza do grupy poetów. Oto jego relacja: „Wyszedł chudy, blady Lechoń – osiemnastoletni młodzik, trzymał kartkę papieru w nieprawdopodobnie trzęsących się rękach, poprawiał krzywe binokle i nie ukrywając swego wzruszenia, skandował wiersze, które niedługo potem toczyły się po całej Polsce. Pełne sentymentu, czułe, a nawet rzewne liryki czytał swoim dźwięcznym głosem Słonimski, przechodząc potem do ostrych, protestacyjnych strof i satyr. Uśmiechnięty Iwaszkiewicz mówił ze śpiewnym akcentem króciutkie oktostychy. Prócz Lechonia największe wrażenie zrobił na mnie Tuwim. Jego dziwna, podobna do ptaka twarz, nisko cofnięte czoło, ostre, prawie drapieżne oczy, ciemna myszka na policzku – wszystko to sprawiało wrażenie, że można było rozglądać się po nim, jak po niezwykłej okolicy. Nigdy przedtem nie słyszałem tak pięknej wymowy jak jego. Każdy aktor mógłby mu pozazdrościć. Nie gubiła się żadna sylaba, słychać było słowa wyodrębnione, a jednocześnie łączące się z innymi”.

Poeci opracowują specjalny, dowcipny cennik; według niego rozmowa z autorem kosztuje 50 marek, rękopis bez dedykacji 75 marek, rękopis z dedykacją 500 marek, a za dodanie słowa „kochanemu” trzeba zapłacić dodatkowe 100 marek. Panny posiadające minimum 75 000 marek posagu mogą składać oferty matrymonialne. Zakazano wznoszenia obelżywych okrzyków i bicia poetów krzesłami „ze względu na ekonomię czasu w programie” oraz odgadywania rymów! Zabraniano wstępu osobom nazbyt trzeźwym, w stanie odmiennym i panu mecenasowi Józefowi Kuśmidrowiczowi.

Założenie kawiarni okazuje się doskonałym sposobem na promocję młodych poetów. Picador wywołał w stolicy modę na poezję. Tomiki wierszy wydawano w nakładach 5–6 tysięcy egzemplarzy. Aby zapewnić sobie większą publiczność, Picador przenosi się do Hotelu Europejskiego, ale nowa lokalizacja okazuje się niekorzystna. Kiedy Picador znajdował się na Nowym Świecie, przychodzili tam młodzi ludzie, którzy mogli słuchać poezji przy cieście z brukwi i kawie z cykorii. Klientelę kawiarni w Europejskim stanowią zaś wytworni mieszczanie, których poezja niewiele jednak obchodzi… Po kilku miesiącach kawiarnię zamknięto.

Kształtuje się jednak grupa poetycka zwana Skamandrem. Wkrótce zaczyna też wychodzić czasopismo o tej samej nazwie. Co ciekawe, wydanie pierwsze numeru finansuje właściciel stajni wyścigowej, który – choć nie zna się na poezji – zwrócił uwagę na projekt okładki z Pegazem.

Niemal od początku twórczość Tuwima biegnie dwoma torami: pierwszą jest poezja liryczna, wydawana przez Jakuba Mortkowicza w prestiżowej serii „Pod znakiem poetów”, zaś drugą – twórczość kabaretowa, dzięki której, pracując dwa dni w miesiącu, pozostały czas może poświęcać poważnej twórczości. Z pewnością pisze jednak także dla przyjemności. Mówi, że dowcip go rozsadza i musi mu dać upust. W kabarecie objawiła się istotna część twórczości i usposobienia Tuwima: absurdalny humor, zamiłowanie do purnonsensu, stosowanie stylizacji, parodii i kalamburu. Szczytową formę twórcy lekkich tekstów objawia Tuwim w Qui pro Quo – kabarecie literackim, który staje się symbolem międzywojennej inteligenckiej rozrywki i stanowi punkt odniesienia dla wielu późniejszych grup. Pisze piosenki, które śpiewa wówczas cała Warszawa (i niektóre śpiewa po dziś dzień), melodeklamacje, skecze przeplatane wstawkami baletowymi, szmoncesy, rewie na określony temat, krótkie farsy. Obok sentymentalnych piosenek pisuje utwory, które wykorzystują aluzje do sytuacji społecznej, politycznej i towarzyskiej.

Kiedy teatrzyk Qui pro Quo bankrutuje w 1931 r., Tuwim i Hemar razem z Jarosym zakładają teatrzyk Banda. Przyjaźń z Hemarem kończy się dopiero po wojnie, kiedy autor *Kwiatów polskich* decyduje się wrócić do ojczyzny opanowanej przez komunistów, a Hemar wybiera emigrację.

W drugiej połowie lat 30. w Polsce zaczyna rozwijać się ruch faszystowski wzorowany na ruchach włoskim i niemieckim. Wówczas Hemar i Tuwim postanawiają zadrwić z autorytarnych zapędów partii faszystowskich, pisząc sztukę *Kariera Alfy Omegi*. Tytułowy bohater – pieśniarz i bożyszcze tłumów, którego pierwowzorem jest Jan Kiepura – z kabotyna zmienia się w wodza narodu. Ważną postacią *Kariery* jest także Ekscelencja – karykatura premiera Felicjana Sławoja Składkowskiego. Co ciekawe, kiedy cenzor usiłuje nie dopuścić do premiery, Tuwim i Hemar idą do Sławoja. Ten przegląda egzemplarz sztuki i mówi: „Zrobiliście mnie tu panowie na…” (Hemar nie zdradza, co dokładnie powiedział premier), „Ale ufam waszemu smakowi” i podpisuje zezwolenie. Sztukę wystawia „Cyrulik Warszawski”, ale kiedy aktorzy wyruszają w objazd po Polsce, spotykają się z bojkotem zorganizowanym przez skrajną prawicę. Rodzinny Lwów Hemara odmawia wystawienia sztuki.

Mimo sławy i popularności, jakie przyniesie mu jego twórczość, przez całe życie Tuwim zmaga się ze swoją podwójną, polsko-żydowską tożsamością – urodził się w Łodzi w zasymilowanej żydowskiej rodzinie, głęboko wrośniętej w polską kulturę. Nie odrzucał swoich żydowskich korzeni, ale miał z nimi kłopot. „Największa ma tragedia – to, że Żydem jestem, A ukochałem Arjów duszę chrystusową!” – pisze w jednym z młodzieńczych tekstów. Niekiedy, zapuszczając się w meandry kabaretowej i poetyckiej twórczości, pozwala sobie ten „arcy- Żyd”, jak potem sam się nazywa, na lekceważenie tradycyjnego żydowskiego świata.

W międzywojennej Polsce jest zwolennikiem asymilacji Żydów; nawołuje, by obcięli „długopołe kaftany i kręcone pejsy”, a także nauczyli się szacunku dla języka narodu, wśród którego mieszkają. Chce być polskim poetą; liczy na to, że jego wiersze pisane piękną, bogatą polszczyzną, pozwolą mu stanąć w gronie polskich poetów, ale dla polskich antysemitów pozostaje Żydem i jako taki jest w tym czasie przedmiotem brutalnych ataków. Zarzuca mu się „zażydzanie” polskiej literatury: „Tuwim nie pisze po polsku, lecz tylko w polskim języku (...), a jego duch szwargoce” – takie teksty można przeczytać w prawicowym tygodniku „Prosto z mostu”. Nazywa się go gudłajskim Mickiewiczem. Jednocześnie również dla wielu Żydów jest zdrajcą, gdyż wybrał polskość. Kiedy wybuchnie II wojna światowa, a Tuwim znajdzie się na emigracji, wyda w pierwszą rocznicę powstania w getcie warszawskim swój poemat „My Żydzi Polscy”. Próbuje w nim wyjaśnić Żydom, dlaczego czuje się Polakiem, a Polakom – dlaczego czuje się Żydem. Poemat przedstawiający losy Żydów polskich – pomnik narodu, którego już nie ma, jest pełen bólu, rozpaczy i gniewu.

W 1939 emigruje przez Rumunię i Włochy do Francji. Po kapitulacji Francji w 1940 i wobec osobistego zagrożenia, Tuwim i Lechoń udają się przez Hiszpanię do Lizbony, a następnie do Rio de Janeiro, gdzie dołącza do nich Kazimierz Wierzyński. Ostatecznie wspólnie też wyjeżdżają do Nowego Jorku, gdzie poeta mieszka przez blisko pięć lat (1942–1946).

Do Polski Tuwim wraca w czerwcu 1946 roku i staje się osobą chronioną, adorowaną i uprzywilejowaną przez ówczesne władze. Zostaje okrzyknięty poetą państwowym. W tym samym roku Tuwimowie adoptują córkę Ewę. Umiera 27 grudnia 1953 w pensjonacie ZAiKS-u „Halama” w Zakopanem na atak serca.

## 3. Bruno Schulz i Debora Vogel

* dom rodzinny bohaterów
* wykształcenie bohaterów
* historia przyjaźni twórczej bohaterów
* twórczość (inspiracje, styl, język, tematyka, montaż)
* podobieństwa w twórczości dwojga bohaterów
* koneksje bohaterów z Grupą Krakowską i z ówczesnym światem literackim
* losy bohaterów w trakcie II wojny światowej

### Bruno Schulz

„Schulz był niewysokim, nieco ascetycznym, ciemnowłosym młodym człowiekiem o blisko osadzonych fascynujących brązowych oczach. Mieszkał w Drohobyczu i był nauczycielem rysunku w miejscowym gimnazjum. Jego własne oryginalne malarstwo było znane tylko wybranym jednostkom. Posługiwał się rzadką techniką cliche-verre, czyli grafika na szkle. Jego tematyka miała szczególną domieszkę perwersji. Malował kokietująco-triumfujące postacie kobiece w towarzystwie korzących się i płaszczących mężczyzn, karłowatych pokrak. Niekiedy te kobiety prowadzą psa na smyczy, ten pies ma ludzkie oblicze – podobne do twarzy samego Schulza. Najistotniejsze tkwiło jednak nie w tematyce, lecz w tchnącej z obrazów mocy twórczej, intensywności prac, piękna linii” – tak opisuje Schulza Rachela Auerbach, która wraz z przyjaciółką Deborą Vogel poznaje go w 1930 roku w zakopiańskiej pracowni Stanisława Ignacego Witkiewicza. Pomiędzy nauczycielem rysunku z Drohobycza a młodszą o osiem lat doktor filozofii Deborą Vogel rodzi się obopólna fascynacja, która trwa aż do ich śmierci, która następuje prawie w tym samym czasie, w roku 1942.

Bruno Schulz urodził się 12 lipca 1892 r. w Drohobyczu koło Lwowa, w średniozamożnej, kupieckiej rodzinie zasymilowanych Żydów. Rodzina należy do żydowskiej gminy wyznaniowej, ale w domu nie zachowuje się już tradycji i na co dzień mówi się w języku polskim. Schulz prawie całe życie spędza w Drohobyczu i to właśnie miasto możemy odnaleźć w większości jego utworów. Jak pisał Artur Sandauer: Nigdy „Schulz nie wyszedł poza krąg tej dziecięco-małomiejskiej tematyki. Jakkolwiek dwa lata spędził w Wiedniu w Akademii Sztuk Pięknych, potem zaś często bywał we Lwowie, Warszawie, a raz nawet w Paryżu, nigdy nie wydobył się spod uroku prowincji, jej pustych ulic i pustych godzin, jej dziko zarosłych śmietników i will podmiejskich. Współczesna rewolucja przemysłowa nie oszczędziła przecie i jego rodzinnego Drohobycza, przemienionego – gdy w 1901 roku odkryto bolesławską ropę – w dziki Klondike, rojący się od nafciarzy i aferzystów”.

Kiedy wybucha I wojna światowa, cała rodzina wyjeżdża do Wiednia, ale już rok później, w 1915 roku, wracają do domu. Kilka miesięcy później, w czerwcu, umiera ciężko chory ojciec, z którym Bruno czuje się silnie związany. Świadczą o tym jego opowiadania, w których ojca Schulza odgrywa stary Jakub. Jest on postacią niezwykle malowniczą – bajarz, demiurg, stwórca świata opanowanego przez materię, ma cudowne właściwości przepoczwarzania się w różne istoty.

Początkowo Bruno zarobkowo maluje portrety na zamówienie, ale nie cieszą się one zbyt dużym powodzeniem. Musi więc poszukać innego zajęcia. Od 1924 roku aż do roku 1941 pracuje jako nauczyciel rysunku, w późniejszym czasie prowadzi również zajęcia z prac ręcznych, a czasami nawet z matematyki, w Państwowym Gimnazjum im. Króla Władysława Jagiełły w Drohobyczu. Ale pracy nie lubi, jak możemy się dowiedzieć z jego listów do przyjaciół. Przerażają go uczniowie, jawiący się mu jako nieokiełznany żywioł, z którym nie może sobie poradzić. Ale do czasu. W końcu znajduje na nich sposób. Zamiast realizować program szkolny, często na lekcji snuje opowieści, nierzadko przerażające, których z zaciekawieniem słuchają jego wychowankowie. Po latach to właśnie te opowieści będą najlepiej pamiętać z czasów szkolnych.

Latami zmaga się z problemami zdrowotnymi i z brakiem dyplomu ukończenia studiów. Dochodzi nawet do sytuacji, w której traci posadę, musi też zdawać dodatkowe egzaminy.

W 1930 r. Schulz pokazuje swój dorobek plastyczny na lwowskim Salonie Wiosennym oraz w Żydowskim Towarzystwie Krzewienia Sztuk Pięknych w Krakowie, ale poza środowiskiem drohobyckim nie przynosi mu sławy. Pokazy skutkują jednak przyjaźniami z innymi artystami. Jednym z nich jest Stanisław Ignacy Witkiewicz. W tym samym roku Schulz poznaje Deborę Vogel, kobietę, która bardzo szybko okazuje się dla niego idealną partnerką intelektualną. Przyjaźń, która się wówczas między nimi dość szybko zawiązuje, powoduje, że nieśmiały, skromny artysta ujawni przed przyjaciółką, że w jego głowie kłębi się od historii, które chciałby przelać na papier. I to o tych pomysłach będzie najczęściej pisał w listach, a tak naprawdę – w postscriptach, które z biegiem czasu stają się coraz bardziej rozbudowane. Po jakimś czasie przyzna się, że od wielu już lat pisze „do szuflady”. Opowiada również o tym, że był nawet taki moment, kiedy odważył się wysłać część swoich tekstów do wydawcy, ale spotkał się z odmową druku. Teksty były zbyt trudne, niezrozumiałe. Trafiły więc na powrót do szuflady.

Debora jest zachwycona oryginalnością myśli Schulza; często w jego pomysłach będzie odnajdywała tematy, które sama podejmowała w swojej twórczości, ale jakże inaczej przedstawione. Zapewne wiele godzin spędzają na dyskusjach o nich, a my dzisiaj po latach możemy zobaczyć owoc tych przemyśleń w ich twórczości. Niesprawiedliwie, współcześnie uważa się obiegowo, że to Vogel nieudolnie naśladowała w swojej twórczości styl Schulza. Jak było naprawdę? Jerzy Jastrzębski pisze, że w tamtych czasach to Debora była od Schulza lepiej wykształcona, miała kontakty i powiązania artystyczne z różnymi grupami awangardowymi, jak chociażby z Grupą Krakowską; była autorkaą o wysokiej świadomości twórczej, wykorzystującą w swych książkach ideę montażu i inspiracje płynące z konstruktywizmu. Schulz przy niej mógł wyglądać na amatora z prowincji, pozbawionego stopni naukowych, znaczniejszych osiągnięć na niwie literatury, a używany przez niego język, metaforyka czy obrazowanie kojarzyć się mogły z Młodą Polską raczej niż z artystycznym nowatorstwem.

Co więc zadecydowało o tym, że to Schulz, a nie Debora Vogel, jest dziś symbolem awangardowej literatury polskiej pierwszej połowy wieku? Czy tylko talent, czy jakieś jeszcze dodatkowe czynniki? Uderzającą cechą prozy Debory Vogel jest brak zindywidualizowanych bohaterów, redukcja postaci ludzkich do postaci lalek czy manekinów, brak też fabuły sensu stricto; mowa tam raczej o pewnych procesach i działaniach wykonywanych bezosobowo. Natomiast u Schulza ludzie, którzy się pojawiają, mają imiona i jakieś własne, nieodjemnie im przysługujące cechy. Scenerią utworów Vogel jest miasto, ale miasto znacznie większe od Drohobycza: Lwów lub Paryż. O ile zatem przestrzeń schulzowskiego miasta ma wyraźnie zarysowane granice, ma też dobrze określoną wewnętrzną strukturę pozwalającą traktować je jako mieszkanie jednostki, o tyle miasto Debory Vogel rozprzestrzenia się we wszystkich kierunkach w sposób niekontrolowany. Prowincja bez wątpienia sprzyja skracaniu perspektywy i widzeniu świata w jakiejś rozsądnej, ludzkiej skali. W dodatku drohobycki prowincjusz jest też zdecydowanie lepiej przygotowany na apokalipsę, która miała niebawem nadejść, w której śmierć nie zabiera już bezpowrotnie ludzi, a po każdym kataklizmie następuje odrodzenie życia. Także problematyka opowiadań Schulza, dzięki poszanowaniu dla języka tradycji filozoficznie gęstsza i bardziej oryginalna niż problematyka prozy Debory Vogel, lepiej wytrzymała próbę czasu.

To, że rozważania na temat podobieństw i różnic w ich twórczości możemy dzisiaj snuć, też w jakimś stopniu zawdzięczamy Vogel. W dużej mierze dzięki niej i jej przyjaciołom, którym udaje się przekonać do Schulza Zofię Nałkowską, teksty Schulza ukazują się drukiem w jednym z najbardziej liczących się ówcześnie wydawnictw – w „Roju” – w roku 1934 r. w formie tomu opowiadań *Sklepy cynamonowe*.

Książka wywołuje entuzjastyczne recenzje jednej grupy krytyków i niechętne komentarze drugiej, głównie związanej ze środowiskiem narodowej prawicy. Niemal z dnia na dzień Schulz z anonimowego pisarza staje się w polskim środowisku literackim znaną postacią.

O jego prozie pisze się, że „jest próbą mitologizacji życia codziennego autora, jego rodziny i miasta. Stają się one w opowieści modelem ludzkiej egzystencji i całego kosmosu poprzez wpisanie ich w cykliczny czas mitu, rozpisany na pory dnia, roku, epoki życia ludzkiego i historii. (...). Świat Schulza rozdzierają dualizmy: męskości i kobiecości, jawy i snu, tradycji i nowoczesności, lojalizmu i buntu przeciw władzy. Wszystkie one wyrażają ukrytą dynamikę rzeczywistości, wiodącą zarówno do cyklicznych zdarzeń porządku mitu, jak i do nieodwracalnych historycznych przemian. Opowiadania Schulza są jednocześnie hymnem na cześć poezji, erotyzmu, twórczych sił tkwiących w materii i w człowieku – i wyrazem lęku przed siłami destrukcji, niszczącymi stary świat. Lęk ów leczy pisarz, wpisując wszystkie zdarzenia w mityczny cykl pokonujący nieodwracalność śmierci”.

Pierwsze sukcesy początkowo niewiele zmieniają w jego codziennym życiu. Pisarz nadal zmaga się z problemami w szkole, do tego staje się praktycznie jedynym żywicielem rodziny. Ciężar utrzymania rodziny, który spada na pisarza, jeszcze mocniej związuje go z prowincjonalnym Drohobyczem. W 1936 r. kuratorium przyznaje Schulzowi tytuł profesora, dzięki czemu nie musi już tak bardzo obawiać się o posadę.

Podczas wyjazdów do Lwowa, Warszawy czy Zakopanego Schulz poznaje wielu pisarzy, artystów i krytyków. Efektem jest korespondencja m.in. z Witoldem Gombrowiczem, Arturem Sandauerem i Witkacym oraz wsparcie, jakiego udzielali autorowi *Sklepów cynamonowych*, pisząc entuzjastycznie o jego twórczości. O opowiadaniach ciepło piszą także Wacław Berent, Zenon „Miriam” Przesmycki, Leopold Staff, Józef Wittlin i Julian Tuwim. Ten ostatni, wraz z Antonim Słonimskim i Adolfem Nowaczyńskim proponują kandydaturę *Sklepów cynamonowych* do nagrody „Wiadomości Literackich”.

Wydaje się, że przyjaźń między Deborą a Brunem zaczyna przekształcać się w coś więcej, i o tym będą dyskutować w swoich listach po latach, ale w wyniku splotu wydarzeń nigdy nie wychodzą poza ten etap. Debora Vogel wychodzi za mąż, a w życiu Brunona pojawiają się kolejne kobiety. Z jedną z nich – Józefiną Szelińską – nawet się zaręcza, ale nigdy nie dochodzi do ślubu, mimo że dla narzeczonej, która jest katoliczką, występuje z drohobyckiej gminy żydowskiej i uzyskuje status osoby bez wyznania.

W drugiej połowie lat trzydziestych pisarz próbuje przenieść się do Warszawy; starania w Ministerstwie Oświecenia Publicznego pozostają jednak bez rezultatu. Rozpoczyna się za to stała współpraca z „Wiadomościami Literackimi” w charakterze recenzenta nowości literackich. Ponadto „Wiadomości” publikują kolejne utwory Schulza.

W 1937 r. wydawnictwo „Rój” publikuje zbiór kolejnych opowiadań pt. *Sanatorium pod Klepsydrą*. Książka doczekuje się licznych recenzji prasowych i utwierdza pozycję Schulza w nowej literaturze polskiej, czego dowodem jest m.in. nagrodzenie Złotym Wawrzynem Akademickim Polskiej Akademii Literatury.

11 września 1939 roku w wyniku kampanii wrześniowej Niemcy wkraczają do Drohobycza. Od razu dochodzi do aktów przemocy, szczególnie brutalnych wobec ludności żydowskiej. W wyniku agresji ZSRR na Polskę i postanowień paktu Ribbentrop-Mołotow, Niemcy wycofują się z Drohobycza 24 września, ustępując pola Armii Czerwonej. Schulz nadal pracuje w szkole, ale sytuacja materialna jego rodziny się pogarsza. Jest też zmuszony do ustępstw na rzecz nowej, komunistycznej władzy. Musi zasiadać w komisji podczas wyborów radzieckich władz politycznych, maluje propagandowe plakaty i obrazy okolicznościowe, na przykład portrety Stalina. Nadal tworzy, ale jego literatura nie spełnia oczekiwań komunistów. Niestety, powstająca wówczas powieść, owiana już dzisiaj legendą pt. *Mesjasz*, zaginęła.

1 lipca 1941 r. wojska III Rzeszy, które wcześniej zaatakowały ZSRR, ponownie wkroczyły do Drohobycza. Niemcy rozpoczynają represje wobec Żydów. Jesienią tworzą getto, do którego trafia rodzina Schulza, natomiast on sama trafia „pod opiekę” Feliksa Landaua, gestapowca, który osobiście bierze udział w rzeziach ludności żydowskiej. Niemiec wykorzystuje talenty plastyczne Schulza do wykonywania licznych prac malarskich – ozdabiania baśniowymi kompozycjami ścian pokoju dziecięcego w willi Landaua, zdobienia wnętrz kasyna gestapowskiego oraz budynku szkoły jazdy konnej (Reitschule). Mimo tej „opieki” 19 listopada 1942 r., w tak zwany czarny czwartek, około południa, Schulz zostaje zastrzelony przez niemieckiego oficera Karla Günthera, któremu Landau zastrzelił wcześniej protegowanego dentystę Löwa. Miał to być więc akt zemsty, wyrównanie porachunków obu rywalizujących hitlerowców.

### Debora Vogel

Przyjaciółka i powiernica Brunona Schulza, modelka Witkacego, wychowanka mistrzów szkoły lwowsko-warszawskiej, Kazimierza Twardowskiego i Kazimierza Ajdukiewicza. O Deborze Vogel mówi się najczęściej w odniesieniu do genialnych mężczyzn, z którymi się przyjaźniła lub pracowała, a przecież była znakomitą pisarką i autorką przenikliwych analiz estetycznych.

W roku 1930 Debora Vogel wraz ze swą przyjaciółką Rachelą Aurebach spędza ferie zimowe w Zakopanem. Odpoczywając, spotykając się z przyjaciółmi w kawiarniach, odwiedza również swojego przyjaciela, poznanego rok wcześniej Stanisława Ignacego Witkiewicza. Odwiedza go w jego pracowni i kiedy dostaje propozycję pozowania do portretu, zgadza się. Podczas jednego z seansów pozowania do pracowni przychodzi przyjaciel Witkacego – Bruno Schulz.

Pomiędzy nauczycielem rysunku z Drohobycza a młodszą o osiem lat doktor filozofii Deborą Vogel rodził się obopólna fascynacja, która przetrwała aż do ich śmierci, która nastąpiła prawie w tym samym czasie, w roku 1942.

Wędrują razem po ulicach Lwowa, odwiedzają ulubione miejsca, a rozmawiając, wymieniają poglądy i odkrywają, jak wiele ich łączy. Jak wspominała później Rachela Auerbach, która nieraz towarzyszy im podczas spacerów, dyskusje pomiędzy Brunonem a Deborą zamieniały się w dysputy filozoficzno-poetyckie. „Nieraz spotkania przeradzają się też w swawolę: Dosia [tak przyjaciele nazywają Deborę] lubiła czasami długo i głośno się pośmiać. Jej duże, wydatne, brązowe oczy – mimo, że była krótkowidzem – wtedy tryskały przysłowiowym ogniem, opromieniały jej nieco ciężkawą twarz, silnym, jej właściwym czarem”.

Schulz, będący do tej pory samotnikiem w wyboru, odkrywa, że Debora jako poetka, filozofka, miłośniczka malarstwa Chagalla, Legera i Chirico, a przy tym wspaniała znawczyni sztuki, jest dla niego świetną partnerką intelektualną, czytelniczką i krytyczką idealną.

W korespondencji, którą nawiążą, Bruno odważy się po pewnym czasie podzielić się z nią swoimi tekstami, które od lat pisał „do szuflady”. Z postscriptum listów, które jej przysyłał, wyłaniają się kolejno olśniewające historie ojca i syna rozgrywające się na tle rodzinnego miasta Schulza, Drohobycza. Debora jako jedyna poznaje dziwny, mitologiczny świat, historie dalekiego dzieciństwa, a w zamian inspiruje i namawia go do dalszego tworzenia. W konsekwencji znajdzie się wśród osób, które doprowadzą w 1934 roku do wydania tekstów Schulza, w tomiku zatytułowanym *Sklepy cynamonowe*.

Debora Vogel urodziła się 4 stycznia 1900 w miasteczku Bursztyn w Galicji, w spolonizowanej rodzinie żydowskiej, w której na co dzień mówi się po polsku. Jej ojciec jest dyrektorem szkoły żydowskiej. Później rodzina przeprowadza się do Lwowa i to z tym miastem Debora wiąże swoje życie. Okres I wojny światowej spędza w Wiedniu, a po powrocie do Lwowa podejmuje studia na Uniwersytecie Lwowskim. W 1926 broni na Uniwersytecie Jagiellońskim dysertacji doktorskiej na temat estetyki Hegla.

W drugiej połowie lat dwudziestych Vogel intensywnie tworzy zarówno poezje, jak i prozę. Wydaje dwa tomiki poezji *Tog-figurn* (*Postaci dni*) oraz *Manekinen* (*Manekiny*). Najbardziej znany z całej jej twórczości jest tom montaży *Akacjes blien* (*Akacje kwitną*), który wydała w dwóch różniących się od siebie wersjach językowych. Montaże były oryginalną formą literacką, którą Vogel tworzy, inspirując się malarstwem surrealistów: Picassa, Klee i Chagalla.

Olga Cielemęcka uważa, że „twórczość Vogel wyrasta bezpośrednio z jej koncepcji teoretycznych. Jej wiersze często stanowią literacki odpowiednik malarskiego kubizmu bądź abstrakcji geometrycznej. Nazwy figur i brył są w nich w osobliwy sposób wykorzystane do tworzenia melancholijnego nastroju, a ich powtarzalność sugeruje nudę i apatię. W podobnej funkcji wykorzystane zostają światło i kolor. Za sprawą takich rozwiązań przedstawiony w wierszach świat jawi się jako uproszczony, oglądany z oddali. Inną kubistyczną techniką stosowaną w wierszach Vogel jest literacki odpowiednik kolażu: cytowanie fragmentów reklam i ogłoszeń. Z kolei swoje prozy poetyckie autorka nazywała »montażami«. Określenie to ma awangardowy rodowód”.

Montaż, rozumiany szeroko jako jedna z najważniejszych praktyk awangardy – praktyka kombinowania, kompilowania, zestawiania, która obejmuje tak kubistyczne kolaże, jak montaże konstruktywistyczne, prace surrealistów czy eksperymenty fotograficzne i filmowe. Montaż, jak tłumaczy znawczyni literatury Vogel Karolina Szymaniak, „miał być artystyczną odpowiedzią na wymóg aktualności w sztuce”. Metodą, która pozwalała „sformułować aktualność jako dzieło sztuki”.

Montaż wiąże Vogel ze światopoglądem symultanicznym, z tym etapem rozwoju jej teorii sztuki, który rehabilituje heterogeniczność, wielość. Uprzywilejowany temat montażu to „polifoniczność życia”. Montaż znosi hierarchię rzeczy (która była podstawą Voglowskiego konstruktywizmu), obejmuje to, co trwałe (element biologiczny) i to, co aktualne, codzienne, przemijające (element społeczny). Właściwym tematem montażu jest życie z właściwą mu dialektyką, dlatego jego bohater pozostaje anonimowy, egzemplaryczny (zawsze zresztą przeżywa się życie egzemplarycznie, doda później Vogel), nie wysuwa się nigdy na plan pierwszy. (...) Bohaterzy utworów Vogel są bezimienni, zdepersonalizowani, odnajdziemy tu jedynie „anonimowy tłum lalek manekinów (…) zaplątanych w mechanizm miasta w „chodzenie ulicami”, figur bez twarzy i bez indywidualności”. Wybór metody i formy literackiej był dla Vogel zawsze przemyślany i podbudowany refleksją filozoficzną. Większość swoich tekstów opracowała pod względem teoretycznym w osobnych esejach”.

Bardzo ciekawą sprawą okazuje się wybór języka poetyckiego, którego dokonuje Vogel. Wydaje się, że może to być dla niej deklaracja tożsamości i konsekwencja koncepcji estetycznych. A być może celowo wybiera jidysz, język-relikt, by opowiadać o pozostałościach świata, który znika.

Wybór jidysz jest nieoczywisty. Wychowana w typowej wielojęzycznej rodzinie galicyjskiej, absolwentka niemieckiego gimnazjum w Wiedniu, w domu posługuje się językiem polskim. Pierwsze próby literackie pisze po polsku i niemiecku. W końcu jednak postanawia pisać w jidysz. Jednak w domu Voglów nie mówi się w jidysz, a  język ten uważa się wręcz za mało poważny, ludowy. Debora związuje się również z ruchem syjonistycznym, zna hebrajski i pisze liczne artykuły w tym języku. Naturalnym wyborem byłoby więc dla niej pisanie w języku polskim, niemieckim czy hebrajskim. Zostając pisarką jidysz, skazuje się na marginalizację w obrębie świata literackiego ówczesnej Polski. Co więcej, jidysz Vogel daleki jest od perfekcji; do końca nie udaje jej się uwolnić od błędów językowych. Znajomy Debory, Mejlech Rawicz, pisze o niej: „Zna kilka języków, a każdy jak język ojczysty, jedynie w mameloszn [jidysz] mówi tak, jak się mówi w języku, którego bardzo dobrze się wyuczyło”.

Według Olgi Cielemęckiej „Vogel była pisarką niedocenioną, krytykowaną za hermetyczność swoich tekstów. Angażowała się w działalność ruchów artystycznych (Awangarda Krakowska, Artes), utrzymywała bliskie kontakty osobiste bądź korspondencyjne z ważnymi postaciami świata kultury i sztuki. Listy, które z nimi wymieniała, są pełne intelektualnych dysput i rozważań estetycznych. Szczególne znaczenie miała jej korespondencja z Brunonem Schulzem. Obiegowo uważa się, że Vogel, operując podobnymi motywami literackim co jej drohobycki przyjaciel, była w swojej prozie mało oryginalna i zależna od Schulza. Tymczasem lektura listów pokazuje, że to dojrzała teoretycznie Vogel miała ogromny wpływ na kształtowanie się poglądów Schulza. Jeśli zaś chodzi o rzekomy wpływ Schulza na twórczość Vogel, sam autor *Sklepów cynamonowych* zdecydowanie przeciwstawił się takiej tezie, podkreślając oryginalność i samodzielność Vogel: »Niektórzy czytelnicy, a nawet recenzenci« – pisał Schulz o *Akacje kwitną* – »dopatrywali się w tej książce pewnych analogii do *Sklepów cynamonowych*. Spostrzeżenie to nie świadczy o głębokim wniknięciu. W istocie książka ta wynika z całkiem innych i oryginalnych podstaw światopoglądowych«. Niestety, z bogatej korespondencji między dwojgiem pisarzy zachowało się tylko kilka listów Debory z 1938 i początku 1939 roku. Jerzy Ficowski, znawca twórczości Bruno Schulza, próbował odnaleźć zaginioną korespondencję. Gdy dotarł do dawnego domu Vogel na ulicy Leśnej 18 we Lwowie, okazało się, że spóźnił się zaledwie o rok. Nowi lokatorzy mieszkania przyznali, że spalili całą masę »papierzysk, szpargałów i śmieci«, które leżały w piwnicy. Przepadły też listy Schulza do przyjaciółki, w których stworzył pierwszą wersję słynnych *Sklepów cynamonowych*”.

Relacja Schulza i Vogel nie jest jedynie czysto intelektualną fascynacją. Planują małżeństwo, któremu przeciwstawia się matka Debory, niechętna Brunonowi. Debora podporządkowuje się jej woli, wychodząc za mąż za inżyniera, Szulima Barenblütha. Pięć lat po ślubie rodzi synka, Aszera.

Ciekawa jest jeszcze jedna zbieżność pomiędzy nimi – już jako dziewiętnastolatka Debora publikuje swoje pierwsze opowiadanie pt. *Mesjasz* w piśmie „Nowa Młodzież”, natomast Bruno pisze w czasie okupacji „swojego” *Mesjasza*, swoje ostatnie dzieło, które zaginęło.

W czerwcu 1941 roku, gdy Niemcy zajmują Lwów, zaczyna się czas pogromów. Pod koniec roku powstaje getto, do którego zmuszona jest przenieść się rodzina Debory. Na zaistniałą sytuację Vogel reaguje rezygnacją i depresją, nie korzysta jednak z możliwości ukrycia się po aryjskiej stronie. Debora, jej matka, mąż i sześcioletni synek giną podczas wielkiej akcji sierpniowej w lwowskim getcie w 1942 roku. Ciała rodziny Barenblüthów odnajduje Henryk Streng (Marek Włodarski), przyjaciel Debory, autor ilustracji do *Akacje kwitną*.

## 4. Janusz Korczak i Stefania Wilczyńska

* dom rodzinny bohaterów
* wykształcenie bohaterów
* rozwój kariery bohaterów
* twórczość Korczaka
* walka Korczaka o prawa dziecka
* działalność pedagogiczna bohaterów
* skrzyżowanie ścieżek zawodowych bohaterów
* historia powstania Domu sierot
* losy bohaterów podczas II wojny światowej
* relacje bohaterów z wychowankami

### Janusz Korczak

„Był literatem zaprzyjaźnionym niegdyś z Żeromskim i znał prawie wszystkich ważniejszych artystów Młodej Polski, o których opowiadał w prosty, a zarazem ciekawy sposób. Nie uchodził za pisarza najwyższej klasy, może przez to, że jego zasługi na polu literatury miały dość specjalny charakter. Jego twórczość ograniczała się do pisania o dzieciach i dla dzieci. Książki Korczaka charakteryzowały się głębokim zrozumieniem dziecięcej psychiki i powstawały nie dla zaspokojenia ambicji artystycznych, lecz z potrzeby serca urodzonego działacza i wychowawcy. O wielkiej wartości Korczaka stanowiło nie to, co pisał, lecz to, jak żył. Każdą minutę wolnego czasu i każdą posiadaną złotówkę poświęcał, już od samego początku swojej pracy zawodowej, sprawom dziecka. Trwał w tej postawie niezłomnie i miał wytrwać, aż do śmierci. Organizował sierocińce, przeprowadzał liczne zbiórki na biedne dzieci, do dzieci mówił przez radio, dzięki czemu osiągnął wielką popularność nie tylko pośród dzieci – jako Stary Doktor. Gdy zamykano bramy getta, przekroczył je, mimo że mógł się przed tym uchronić. W getcie kontynuował zaś swoją misję ojca z powołania dla paru tuzinów żydowskich sierot, tych najbiedniejszych i najbardziej samotnych ze wszystkich dzieci na całym świecie. Wtedy, gdy gawędziliśmy z nim na Siennej, nie podejrzewaliśmy nawet, jak wspaniałym i pełnym poświęcenia gestem zakończy swoje życie” – tak wspomina Korczaka Władysław Szpilman.

Janusz Korczak, a właściwie Henryk Goldszmidt, urodził się 22 lipca 1878 r. lub 1879 w spolonizowanej, zamożnej żydowskiej rodzinie. W domu mówi się po polsku i mały Henryk wychowuje się w orbicie literatury i kultury polskiej. Jego ojciec Józef jest cenionym adwokatem specjalizującym się w żydowskim prawie rozwodowym. Dlatego, aby pozyskać klientelę wśród religijnych Żydów, przestrzega podstawowych zasad żydowskiej religii i tradycji. Józef uważa się niewątpliwie za Żyda, choć jest związany z kulturą polską. Jego syn zostaje zatem obrzezany i zgodnie z żydowską tradycją otrzymuje po dziadku hebrajskie imię Hersz, chociaż na co dzień nazywany jest Henrykiem. Po śmierci ojca, kiedy rodzina bardzo zubożała, matka Korczaka zaczyna przyjmować na stancję żydowskich uczniów. Prowadzi koszerną kuchnię, zachowuje szabat. Biografowie Korczaka, którzy twierdzą, że jego dom rodzinny był czysto polski, znacznie upraszczają sprawę. Nie ulega jednak wątpliwości jego polski patriotyzm. Jako gimnazjalista deklaruje (z właściwą epoce egzaltacją): „Kocham Polskę tak, że gotów jestem wszystko dla niej poświęcić”. Jako student angażuje się w Uniwersytet Latający oraz w prace Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. W obu tych instytucjach działają wspólnie ludzie o polskich i żydowsko-polskich rodowodach.

W 1898 zdaje maturę i rozpoczyna studia na Wydziale Lekarskim Cesarskiego Uniwersytetu w Warszawie, na którym studiuje sześć lat, powtarzając pierwszy rok. 23 marca 1905, po wysłuchaniu pięcioletniego kursu nauk medycznych i złożeniu obowiązującego egzaminu, otrzymuje dyplom lekarza.

Jeszcze w czasie studiów, w 1904 roku Korczak wyjeżdża po raz pierwszy jako opiekun na kolonie organizowane przez Warszawskie Towarzystwo Kolonii Letnich dla Dzieci. Inicjatorem jego powstania był lekarz Stanisław Markiewicz, pionier higieny szkolnej, zaangażowany w prace nad poprawą warunków życia w mieście poprzez jego skanalizowanie i zazielenienie. Głównym fundatorem kolonii jest przemysłowiec pochodzenia niemieckiego, Wilhelm Rau, któremu zależy na tym, aby z wyjazdów korzystały dzieci bez różnicy wyznania. Plonem pracy wychowawcy kolonijnego były dwie książki młodego lekarza: *Mośki, Joski i Srule* oraz *Józki, Jaśki i Franki*, pierwsza poświęcona żydowskim, druga polskim dzieciom, pokazujące, że dzieci różnią się wprawdzie językiem, religią i strojem, ale nie zachowaniami czy naturą. Obie drukowane są w odcinkach od 1909 roku w „Promyku”, wydawanym przez Janinę Mortkowiczową dwutygodniku adresowanym do polskich dzieci.

W artykule z 1910 roku Korczak wzywa Polaków i Żydów do wspólnych działań na rzecz rozwiązywania problemów społecznych: „Jesteśmy braćmi jednej ziemi (…) Ot, pracujmy razem. Jesteśmy biedni, wspierajmy się, jesteśmy smutni, pocieszajmy. Może nam dobra dola zaświeci. (…) -ski i -berg, -icz i -sohn – społem, dziś na Solec, jutro na Nalewki”.

Przez całe swoje życie, już w wolnej Polsce, Korczak pracuje zarówno w środowisku żydowskim, jak i polskim. Prowadzi Dom Sierot dla żydowskich dzieci i współprowadzi Nasz Dom – dla polskich; współpracuje z Państwowym Instytutem Pedagogiki Specjalnej, Państwowym Instytutem Nauczycielskim, Wolną Wszechnicą Polską. Wygłasza pogadanki radiowe, jest wykładowcą na kursach dla freblanek (wychowawczyń przedszkolnych) prowadzonych przez syjonistyczną organizację oświatową Tarbut, redaguje „Mały Przegląd” – dodatek przeznaczony dla żydowskich czytelników, ale wydawanego po polsku „Naszego Przeglądu”. Jest doradcą w Ministerstwie Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego – jako członek Komisji Pedagogicznej współtworzy nowoczesną polską szkołę.

Wszyscy znają świetnie działalność Korczaka związaną z prowadzeniem wspólnie ze Stefanią Wilczyńską Domu Sierot przy ulicy Krochmalnej 92 (obecnie ulica Jaktorowska 6), ale być może mało osób zna jego bardzo duże zaangażowanie w walkę o prawa dziecka. „Dziecko nie dopiero będzie, ale już jest człowiekiem” – tak swoje podejście do dziecka w procesie wychowania wyraża Korczak w swoich książkach (*Jak kochać dziecko*, *Momenty wychowawcze* etc.), odczytach, wykładach.

Na początku XX wieku kraje zachodniej Europy zaczynają uchwalać ustawy dotyczące opieki nad dzieckiem. Państwo decyduje się wziąć na siebie odpowiedzialność za wychowanie dzieci pozbawionych pieczy rodzicielskiej czy za resocjalizację młodocianych przestępców. W 1924 roku Zgromadzenie Ogólne Ligi Narodów uchwala Deklarację Genewską, która jest pierwszym międzynarodowym dokumentem dotyczącym praw dziecka. Stanowi ona, że:

1. Dziecku powinno się dać możność normalnego rozwoju fizycznego i duchowego.

2. Dziecko głodne powinno być nakarmione, dziecko chore powinno być pielęgnowane, dziecko wykolejone wrócone na właściwą drogę, sierota i dziecko opuszczone – wzięte w opiekę i wspomagane.

3. Dziecko powinno przed innymi otrzymać pomoc w czasie klęski.

4. Dziecko powinno być przygotowane do zarobkowania na życie i zabezpieczone przedwszelkim wyzyskiem.

5. Dziecko winno być wychowane w wierze, że jego najlepsze cechy powinny być oddane na usługi współbraci.

Rozwinięciem tych zasad staje się Deklaracja Praw Dziecka uchwalona przez Zgromadzenie Ogólne ONZ w 1959 roku.

Korczak od lat młodzieńczych interesuje się teoriami pedagogicznymi (m.in. spuścizną Johanna Heinricha Pestalozziego). W lecie 1899 przebywa w Szwajcarii, by poznać jego działalność i twórczość pedagogiczną. O wyjeździe tym pisze w „Czytelni dla wszystkich”. Popiera założenia programu nowego wychowania Johna Deweya i prac Owidiusza Decroly'ego, Marii Montessori. Zna pedagogiczne koncepcje Herberta Spencera, Friedricha Fröbla, a także Lwa Tołstoja.

Korczak jest zwolennikiem emancypacji dziecka i poszanowania jego praw. Chce organizować społeczeństwo dziecięce na zasadach sprawiedliwości, równych praw i obowiązków. W placówkach korczakowskich życie wewnętrzne organizowały takie instytucje jak sejm (dziecięcy parlament), sąd i redagowana przez dzieci prasa. Uważa, że wychowawca ma być przewodnikiem, udzielającym dziecku rad i wskazówek, a nie treserem, wymuszającym określone zachowania przez system kar. Traktuje dzieci poważnie, mimo dużej różnicy wieku, i prowadzi z nimi otwarte dyskusje. Uważa, że dziecko powinno samo zrozumieć i emocjonalnie przeżyć daną sytuację, doświadczyć jej, po czym samo wyciągnąć wnioski, ewentualnie ponieść konsekwencje oraz zapobiec przypuszczalnym skutkom – zamiast być sucho informowane o fakcie (dokonanym lub nie) i o jego następstwach przez wychowawcę.

Wierzy, że dusza dziecka jest równie złożona jak dorosłego, pełna podobnych sprzeczności, tragicznie zmagająca się z odwiecznymi: „pragnę, ale nie mogę”, „wiem, że należy, ale nie podołam”. Korczak nie wierzy w żadną hierarchię wieku, żadne wyższe ani niższe rangą ból czy radość, nadzieję czy zawód. Pisze, że gdy bawi się czy rozmawia z dzieckiem, splatają się dwie dojrzałe chwile: jego i dziecka życia. Uważa, że z tego zderzania światów dzieci i dorosłych, z konfrontowania się każdego z nas z „wewnętrznym dzieckiem" w sobie, powstają rzeczy najszczersze i bezpretensjonalne.

Korczak należy do nowego społecznego ruchu zwanego nowym wychowaniem, ale i tu podąża swoją drogą. Marzy o napisaniu wielkiego dzieła – „syntezy dziecka”, w którym ma się połączyć jego wiedza medyczna z doświadczeniem pedagogicznym, pasją obserwatora życia społecznego i publicysty, zwieńczona talentem literackim. Takiej syntezy nie udaje mu się stworzyć, ale osiąga znacznie więcej. Metaforą dziecka w pedagogice Korczaka staje się otwarta księga, którą można czytać, powracać w niej wielokroć do tych samych wątków, na nowo interpretować. W swojej książce *Sztuka wychowania* Korczak pisze: „Czytałem różne książki. Teraz czytuję interesujące dzieci”. Korczak uczy się dziecka i uczy dorosłych, jak kochać dziecko, jak je poznawać, jak dialogować z dzieckiem.

Po wybuchu wojny demonstracyjnie przeciwstawia się zarządzeniom okupanta i nosi polski mundur wojskowy, nie aprobuje dyskryminacyjnego oznaczania Żydów opaską z niebieską Gwiazdą Dawida (za co zresztą trafia na krótko do więzienia). Nie ogranicza się tylko do działalności w Domu Sierot, ale angażuje się także w działania na rzecz innych placówek, przede wszystkim Głównego Domu Schronienia przy ulicy Dzielnej 39 (największego sierocińca w warszawskim getcie).

W ostatnich trzech miesiącach życia (maj – początek sierpnia 1942) pisze pamiętnik. Ostatni zapisek w pamiętniku, powstały podczas wielkiej akcji likwidacyjnej warszawskiego getta, datowany jest na 4 sierpnia 1942. Maszynopis wyniesiony z getta, kilka dni po wywiezieniu Domu Sierot do Treblinki, wraz z innymi materiałami trafia do Igora Newerlego. W styczniu 1943, po aresztowaniu Newerlego, zostaje ukryty w specjalnej skrytce w Naszym Domu na Bielanach. Pamiętnik Korczaka zostaje po raz pierwszy opublikowany w Warszawie w 1958.

Przyjaciele Korczaka są gotowi umożliwić mu wyjście z getta i zorganizowanie kryjówki po aryjskiej stronie, jednak on sam nie jest tym zainteresowany, podobnie jak pozostali pracownicy Domu Sierot.

### Stefania Wilczyńska

Przez lata pozostaje w cieniu Janusza Korczaka, z którym zajmuje się wychowaniem warszawskich sierot. Zresztą również za życia nie chce z tego cienia wychodzić. Przy Jaktorowskiej 6 w Warszawie, dawniej Krochmalnej 92, mieści się przed wojną Dom Sierot, którego symbolem staje się Janusz Korczak. Niewiele mówi się o tym, że nie poradziłby sobie z jego prowadzeniem bez Stefanii Wilczyńskiej, która jest jego faktyczną kierowniczką. Kobiety, która wymyka się etykietom. Niezależnej, samodzielnej, silnej, odważnej, konkretnej i konsekwentnej. Mówi o sobie niewiele. Nie zostawia też zbyt wielu dokumentów, w których zapisałaby swoje myśli. Nie jest łatwo zdobyć o niej informacje, bowiem większość z jej współpracowników i wychowanków już nie żyje. Z „cienia” wydobywa ją, na podstawie dokumentów, które pozostały, relacji i wspomnień Magdalena Kicińska w swojej książce *Pani Stefa*, która ukazała się w ostatnim czasie.

Stefania Wilczyńska urodziła się 26 maja 1886 roku w Warszawie, w zamożnej, spolonizowanej, żydowskiej rodzinie. I to z tym miastem wiąże większość swojego życia. Kończy pensję Jadwigi Sikorskiej, a po niej kursy dla wychowawczyń przedszkolnych. W tym czasie nie ma możliwości studiowania w Warszawie, więc wyjeżdża na studia do Belgii, potem do Szwajcarii, gdzie studiuje nauki przyrodnicze i medyczne.

Młoda, energiczna kobieta chce być przede wszystkim potrzebna – to poczucie prowadzi ją przez całe życie. I choć pisze ono dla niej różne scenariusze, ona wybiera czynną pracę wśród biedoty. W roku 1909, w wieku 23 lat, zaczyna pracować w przytułku dla żydowskich sierot przy Franciszkańskiej 2. Wychowana w dobrobycie, włącza się w pracę z dziećmi najuboższymi. Robi to z pedagogicznej pasji. W spartańskich warunkach zaczyna służbę jako wolontariuszka. Zajmuje się dziećmi, karmi je, przewija, wyczesuje wszy. Świetnie zorganizowana doprowadza sierociniec do względnie dobrego funkcjonowania, dlatego wkrótce zostaje jego kierowniczką.

Pewnego dnia w roku 1909 Stefania wraz z dziećmi organizuje w przytułku wieczór poetycki. Na ten dzień zostają wybrane poruszające wiersze Marii Konopnickiej, o smutnej doli najmłodszych, aby poruszyć serca darczyńców, którzy zostają zaproszeni na wieczornicę. Wśród nich znajduje się również Janusz Korczak, człowiek salonów, lekarz pediatra, ciekawy i nowoczesny pedagog, znany w wielu środowiskach – lekarskich, literackich. To jest ich pierwsze spotkanie, po którym następują kolejne. Okazuje się, że myślą podobnie i podobne stawiają sobie cele. Wzajemnie się uzupełniają. Stanowią jedyny w swoim rodzaju tandem. On ma pomysły, ona je realizuje. Bywa też, że to ona podsuwa Korczakowi rozwiązania, które on wciela w życie. Jest sprawna, odpowiedzialna i kompetentna. Dzięki ich wspólnemu wysiłkowi powstaje nowoczesny jak na tamte czasy sierociniec dla żydowskich dzieci.

W 1912 roku stają na czele Domu Sierot. Dyrektorem jest Korczak, Wilczyńska zajmuje znaczące stanowisko naczelnej kierowniczki. W ramach wynagrodzenia dostają wyżywienie i mieszkanie. Od tamtej pory aż do do tragicznej śmierci obojga w Treblince tworzą Dom razem. Dzieci są całym ich światem. „Ja nie umiem ani ładnie mówić, ani dużo pisać. Potrafię tylko pracować, i to powoli, ostrożnie” – pisze o sobie w jednym z listów.

Przez sierociniec przewija się kilka tysięcy dzieci; na co dzień jest ich ponad setka. Korczak często w ich oczach przyjmuje rolę matki. Wiecznie zabiegany, kiedy się pojawia – rozpieszcza, tuli i wyciera nosy. Wilczyńska kształtuje charaktery. Bierze na siebie trud wychowawczy, dyscyplinujący. Jest jak wymagający ojciec, przez co budzi respekt. Pani Stefa, jak ją nazywają wychowankowie, odegra w ich życiu bardzo ważną rolę; wielu chce ją naśladować. Tworzy im prawdziwy dom i zawsze w nim jest, jak prawdziwa gospodyni. Pracuje niezmordowanie. Dzieci zna jak nikt inny.

Do wszystkich zwraca się po imieniu. Kiedy robi im kanapki, pamięta, kto z czym lubi. Przestrzega czystości, bardzo dba o porządek. Uważa, że dobra organizacja ułatwia funkcjonowanie. Przed pójściem spać robi dokładny przegląd pięter, pokoi. Sprawdza, czy wszystko jest na swoim miejscu. Jest bezszelestna, pojawia się nieoczekiwanie i tak samo znika.

W 1914 roku, kiedy wybucha I wojna światowa, Korczak otrzymuje powołanie do wojska. Przez kolejne cztery lata zarządzanie Domem Sierot spada na Wilczyńską. Z tym zadaniem radzi sobie znakomicie. Od 1923 roku Pani Stefa zarządza także bursą, w której schronienie znajdują dzieci powyżej 14. roku życia, które muszą opuścić Dom Sierot, a chcą nadal się kształcić. Dba o te „starszaki”, tak samo jak o zachowanie więzi ze starszymi wychowankami. Interesuje się ich dalszymi losami po ich wejściu w dorosłe życie.

Wychowankowie sierocińca podkreślają często, iż jest bardzo wymagająca, choć najwięcej wymaga od siebie. Samodzielna i rzeczowa, krytyczna była wobec wszystkiego, co sama robi. Z biegiem lat dostrzega coraz więcej wad w systemie, który współtworzy w sierocińcu. Zauważa, że dzieci wychodzą z cieplarni i przekonują się, że „życie to nie dom Korczaka”.

Do dzisiejszego dnia wiele osób zadaje sobie pytanie, co właściwie łączyło Korczaka i Wilczyńską. Zagadki ich relacji nie rozwiązano do dziś. Pojawiają się głosy, że darzyła go uczuciem macierzyńskim, być może nawet miłością. Nie można jednak tego jednoznacznie potwierdzić, ponieważ nie zachowała się korespondencja między nimi. Z pewnością można ich nazwać intelektualnymi partnerami, którzy darzyli się szacunkiem, jakąś szczególną przyjaźnią. Na pewno dbała o to, by ciepło się ubierał, kupowała mu koszule i garnitury, martwiła się jego problemami. Byli blisko, jednak nigdy nie mówili sobie po imieniu.

Nie zakładają własnych rodzin. „Niewolnik nie ma prawa mieć dzieci” – pisze w jednym z listów Korczak, który postanawia poświęcić się pracy. Ona dla możliwości współpracy z nim rezygnuje z życia rodzinnego i prywatnego. Świadomie pozostaje „starą panną”. Jednak, kiedy dobiega pięćdziesiątki, ogarniaa nią frustracja, zaczyna szukać swojego miejsca na ziemi. Po 20 latach pracy myśli o opuszczeniu Domu Sierot. Przez jakiś czas zastanawia się nad emigracją do Związku Radzieckiego. W rezultacie w 1931 roku po raz pierwszy wyjeżdża do Palestyny. Chce żyć we wspólnocie. Wciąż szuka miejsca, w którym mogła się przydać. Z dala od Polski czuje się samodzielna.

Wyjeżdża na próbę, nie na stałe, potem drugi raz, na dłużej. W 1934 roku spędza w Palestynie dwa miesiące. Z listów, które pisze do polskich przyjaciół, wyłania się obraz kobiety radosnej, cieszącej się tym, co ją otacza. Wraca, choć silna potrzeba zmiany powoduje, że na przełomie 1935 i 1936 roku wyjeżdża po raz kolejny, tym razem już na pół roku, aż w 1937 roku decyduje się zwolnić z Domu Sierot. Jednak wobec narastającego zagrożenia wojną w Polsce jej poczucie odpowiedzialności za pozostawione dzieci i Dom Sierot każe jej wrócić na Krochmalną, gdyż, jak pisze do jednej ze swoich wychowanek, „Moje dzieci są w Warszawie. Tam jest moje miejsce”.

Getto, do którego w czasie wojny trafia wraz z dziećmi i Korczakiem, nie daje żadnej nadziei. Korczak na różne sposoby walczy o jedzenie. Żebrze. Ani on, ani Wilczyńska nie zgadzają się na propozycje ratunku, ukrycia się na aryjskiej stronie. 5 lub 6 sierpnia 1942 roku w ramach wielkiej akcji likwidacyjnej warszawskiego getta wywieziony zostaje do Treblinki m.in. Dom Sierot.

Ginie razem z dziećmi i Korczakiem w Treblince w sierpniu 1942 roku. Symboliczny grób Stefanii Wilczyńskiej znajduje się na Cmentarzu żydowskim w Warszawie.

## 5. Antonina Żabińska i Jan Żabiński

* wykształcenie bohaterów
* dom rodzinny bohaterów
* relacja Antoniny i Jana
* działalność literacka Antoniniy i Jana
* dom otwarty bohaterów
* sposób zarządzania ogrodem Zoologicznym  
  (najważniejsze osiągnięcia, priorytety dyrektury Jana Żabińskiego)
* zmiana Ogrodu Zoologicznego w tuczarnię świń podczas II wojny światowej
* działalność konspiracyjna Antoniny i Jana podczas II wojny światowej –   
  ogród zoologiczny jako azyl i schronienie dla potrzebujących
* udział Jana Żabińskiego w Powstaniu warszawskim
* losy bohaterów po II wojnie światowej
* przyznanie Janowi i Antoninie tytułu Sprawiedliwych wśród Narodów Świata

### Antonina Żabińska

Antonina Żabińska w Miejskim Ogrodzie Zoologicznym w Warszawie pojawia się jako żona nowo powołanego dyrektora w 1929 roku. W 1931 roku Żabińscy zamieszkują w modernistycznej willi w sercu ogrodu. Antonina Żabińska nie ma wykształcenia zoologicznego, w warszawskiej Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego pracuje jako archiwistka, wcześniej uczy się w konserwatorium w klasie fortepianu, bierze lekcje języków obcych, rysunku i malarstwa. Mimo to aktywnie włącza się w organizację i pracę ZOO oraz opiekuje zwierzętami, zwłaszcza tymi, które wymagają specjalnej troski z powodu choroby, urazu lub porzucenia przez rodziców. Szczególnie ważne było dla niej odchowanie dwóch rysiąt, o których pisze w 1935 roku tekście *Jak białowieskie rysice zostały Warszawiankami*. Żabińska publikuje także opowiadania o zwierzętach w tygodniku ilustrowanym dla dzieci „Moje Pisemko”. Przed wybuchem II wojny światowej wydaje także *Dżolly i s-kę*, opowieść o mieszkańcach warszawskiego zoo, w której tytułowa bohaterka – młoda hiena pręgowana – występuje obok innych wychowywanych w Ogrodzie młodego lewka, psa, kozy oraz Rysia – syna Żabińskich urodzonego w 1932 roku. W *Dżolly i s-ce*, jak pisze jeden z recenzentów, wyraża się stosunek Antoniny Żabińskiej do zwierząt:

„Rozważna, ścisła obserwacja, a zarazem głęboka, rzec by można, z potrzeby serca płynąca przyjacielskość (…). Autorka nie roztkliwia się nad zwierzętami, nie antropomorfizuje, nie przejawia w stosunku do nich przesadnego sentymentalizmu, ale nie traktuje ich też jak miłe zabawki. Rozumie je tak, jak je rozumieć należy, jako istoty stojące na swoistym, właściwym sobie poziomie rozwoju psychicznego, a zarazem nie pozbawione (…) własnej indywidualności” (T. Jaczewski, „Wszechświat” nr 2/1939, s. 61).

Tętniący życiem, wypełniony muzyką dom Żabińskich otwarty jest zarówno dla zwierząt, jak i dla ludzi. Jego częstym gościem jest m. in. Magdalena Gross, rzeźbiarka, absolwentka warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, dla której zoo stało się plenerową pracownią i która zasłynęła właśnie jako animalistka.

Latem 1939 roku Żabińscy gościć mieli międzynarodowy zjazd dyrektorów ogrodów zoologicznych. Tymczasem wrześniu część zwierząt warszawskiego zoo ginie od bomb. Inne zostają wywiezione lub odstrzelone. W krótce Dom pod Zwariowaną Gwiazdą – jak nazywali wcześniej willę przyjaciele – staje się azylem, arką Noego. Schronienie w nim znajdują już nie chore zwierzęta, ale ludzie, na których nazistowski reżim bezlitośnie poluje. Wyprowadzani przez Jana Żabińskiego z warszawskiego getta czy poszukujący bezpiecznego miejsca przebywający po aryjskiej stronie Żydzi ukrywają się w willi czasem kilka godzin, czasem tygodnie. Antonina Żabińska dba o potrzeby ukrywanych, zapewnia im posiłki, włącza ich w życie domu. Grą na fortepianie sygnalizuje niebezpieczeństwo i konieczność ukrycia się w piwnicy lub opuszczenia willi, gdy pojawiają się niemieccy żołnierze. W pomoc zaangażowany zostaje także mały Ryś, do którego obowiązków należy między innymi przynoszenie ukrywanym posiłków. Żabińscy świadomi są konsekwencji ryzyka, które podejmują – od 1941 roku pomoc Żydom karana jest śmiercią.

Niedługo po zamknięciu getta do arki Noego trafia także Magdalena Gross, która zamieszkuje w willi i zostaje nazwana Szpakiem. Gdy zjawia się gość, Szpak kryje się na piętrze, a w razie niebezpiecznych sytuacji – na strychu, w łazience lub ściennej szafie. Antonina Żabińska we wspomnieniach podkreśla pogodę ducha rzeźbiarki, która – według Żabińskiej - „gwizdała jak szpak na swoją ciężką sytuację”.

W czerwcu 1944 roku świat przyszło drugie dziecko Żabińskich – córka Teresa.

Antonina wraz z dziećmi opuszcza miasto i przebywa na prowincji. Jan Żabiński, żołnierz AK, bierze udział w postaniu; ciężko ranny w ósmym dniu walk trafia do oflagu. Żabińska wraca do zniszczonej i opustoszałej willi na początku 1945 roku i rozpoczyna starania o remont i ponowne otwarcie Ogrodu. Po powrocie do Warszawy Jana Żabińskiego odbudowane również przez mieszkańców Warszawy w czynie społecznym zoo ponownie rozpoczyna działalność. Po rezygnacji Żabińskiego rodzina wyprowadza się z willi. Antonina nigdy nie przestaje odwiedzać Ogrodu. Jak pisze: „niełatwo opuścić starych przyjaciół”.

Antonina Żabińska zostaje kronikarką Domu pod Zwariowaną Gwiazdą. Losy jego mieszkańców opisuje w książce wspomnieniowej zaatutowanej *Ludzie i zwierzęta.* 7 października 1965 r. Instytut Yad Vashem w Jerozolimie przyznaje Janowi i Antoninie Żabińskim tytuł Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Ceremonia zasadzenia pamiątkowego drzewka oliwnego na Wzgórzu Pamięci w Jerozolimie odbywa się 30 października 1968 roku.

### Jan Żabiński

Jan Żabiński posadę dyrektora utworzonego w 1926 roku warszawskiego Miejskiego Ogrodu Zoologicznego przyjmuje 1 czerwca 1929 roku, rezygnując z dobrze się zapowiadającej kariery naukowej w Katedrze Zoologii i Fizjologii Zwierząt SGGW. Żabiński – wcześniej członek Polskiej Organizacji Wojskowej, żołnierz odrodzonego Wojska Polskiego, uczestnik wojny polsko-bolszewickiej, sprinter – jest dyrektorem młodym. Brak doświadczenia rekompensuje jednak doskonałym przygotowaniem merytorycznym oraz określoną wizją działania zoo i konsekwencją w jej realizacji. Żabiński prowadzony przez siebie ogród zoologiczny widzi przede wszystkim jako placówkę chroniącą i zachowującą gatunki rzadkie i zagrożone wymarciem – jak konie Przewalskiego czy żubry, których dwa pierwsze osobniki reintrodukowano na wolności właśnie w 1929 roku. To właśnie w warszawskim Zoo za kadencji Żabińskiego, w 1937 roku, po raz pierwszy w Polsce i zaledwie dwunasty w Europie udaje się przyjąć w niewoli poród słonia i utrzymać młode przy życiu. Słoniątku dano na imię Tuzinka.

Drugą ważną misją, którą realizuje Ogród, jest edukacja przyrodnicza i popularyzacja wiedzy na temat zoologii. Warszawskie zoo jest w latach trzydziestych ulubionym miejscem spacerów warszawiaków, pełni zatem funkcję rekreacyjną i rozrywkową. Żabiński nie chce jednak, by jego ogród był tylko lunaparkiem czy menażerią prezentującą cuda natury, jak często rozumie się rolę zoo jeszcze na przełomie XIX i XX wieku. Wierzy, że rzetelnie prowadzona popularyzacja nauki i edukacja przyrodnicza pozwoli ocalić wspólny świat ludzi i zwierząt – tę misję Miejski Ogród Zoologiczny w Warszawie realizuje do dziś.

Upadek wspólnego świata następuje w 1939 roku wraz z wybuchem II wojny światowej. Już w we wrześniu, podczas pierwszych nalotów, zoo zostaje zbombardowane. Wielu jego zwierzęcych mieszkańców ginie w swoich klatkach i na wybiegach. Części oszalałych ze strachu zwierząt udaje się przejść przez zniszczony mur ogrodu i przedostać na bulwary wiślane. Większość z nich zostaje potem, w obawie o bezpieczeństwo warszawiaków, odstrzelona przez służby miejskie. Pozostałe – zwłaszcza cenne okazy – Niemcy wywożą do ogrodów zoologicznych na terenie Rzeszy. Drobne gatunki i ptactwo zostaje wybite podczas polowań, które żołnierze niemieccy organizują na terenie Ogrodu.

Część budynków i terenów, w których niegdyś mieszkały zwierzęta, zaadaptowano na tuczarnie świń. Żabiński godzi się na takie rozwiązanie, starając się zapewnić miejsca pracy dla swojego personelu. Hodowla świń staje się dla dyrektora zoo także – paradoksalnie – szansą na realizację kolejnej misji. Pod pozorem odbioru odpadów do karmienia świń, Jan Żabiński wchodzi do warszawskiego getta, gdzie odwiedza oraz wspiera przyjaciół i znajomych – m.in. Szymona Tenenbauma, który powierza mu swoją liczącą około pół miliona okazów kolekcję chrząszczy, dziś znajdującą się w zbiorach Muzeum i Instytutu Zoologii Polskiej Akademii Nauk.

Żabiński szybko zaczą również organizować ucieczki z getta. Korzystając ze swojej przepustki oraz szerokich znajomości wyprowadza z getta, załatwia dokumenty potrzebne do dalszego ukrywania po aryjskiej stronie, szuka bezpiecznych mieszkań nie tylko dla swoich znajomych, ale również dla osób zupełnie obcych. Głównym punktem tych działań jest willa Żabińskich na terenie zoo. W ciągu czterech lat – od zamknięcia getta do wybuchu Powstania warszawskiego – ukrywa się w niej ponad sto osób. Żabiński wraz z żoną Antoniną i synem Ryszardem udzielają w swoim domu schronienia tym, których życie jest zagrożone – głównie Żydom. Żabiński świetnie zna infrastrukturę całego Ogrodu, dzięki czemu jako oprócz willi jako kryjówka – tymczasowa lub na dłużej –służą też przejścia między wybiegami, pomieszczenia gospodarcze, nieczynne woliery i klatki. Wśród ukrywających się na terenie ogrodu są się między innymi Magdalena Gross, Maurycy i Paweł Frenkelowie, Rachela Auerbach, Regina i Samuel Kenigsweinowie, Eugenia Sylkes, Marceli Lewi-Łebkowski z rodziną, Marysia Aszerówna, Joanna Kramsztykówna, Eleonora Tenenbaum, małżeństwo Kellerów z dzieckiem, Irena Mayzel, dr Anzelmówna.

Gdy wybucha Powstanie warszawskie, Żabiński, żołnierz AK ps. Franciszek, staje do walki. Ciężko ranny w ósmym dniu powstania, zostaje więźniem obozów jenieckich. Do Warszawy – i do domu – wróca dopiero po wyzwoleniu. W tym czasie Antonina Żabińska rozpoczyna już starania o remont zoo. Oficjalnie Warszawski Ogród Zoologiczny powraca do życia w styczniu 1948 roku; stanowisko dyrektora znów powierzono Janowi Żabińskiemu. Oficjalne otwarcie ma miejsce 22 lipca 1949 roku.

Pod koniec 1950 roku Żabiński rezygnuje z posady. Odtąd poświęca się gównie pracy naukowej i edukacyjnej – prowadzi audycje radiowe i publikuje. W sumie wydaje kilkadziesiąt pozycji naukowych i popularyzatorskich.

7 października 1965 r. Instytut Yad Vashem w Jerozolimie przyznaje Janowi i Antoninie Żabińskim tytuł Sprawiedliwych wśród Narodów Świata. Ceremonia zasadzenia pamiątkowego drzewka oliwnego na Wzgórzu Pamięci w Jerozolimie odbywa się 30 października 1968 roku. W relacji złożonej Żydowskiemu Instytutowi Historycznemu Jan Żabiński pisze: „Czyny moje były i są konsekwencją pewnego nastroju psychicznego w wyniku wychowania postępowo-humanistycznego, jakie otrzymałem zarówno w domu rodzinnym, jak i w gimnazjum Kreczmara. Wiele razy pragnąłem analizować przyczyny niechęci do Żydów i nie znalazłem innych, poza sztucznie utworzonymi”.

## 6. Jadwiga Piotrowska i Irena Sendlerowa

* dom rodzinny bohaterek
* wykształcenie bohaterek
* poglądy bohaterek, wywanawane wartości
* działalność zawodowa bohaterek przed II wojną światową
* pomoc społeczności żydowskiej w getcie
* działalność konspiracyjna bohaterek – wyprowadzanie dzieci z warszawskiego getta i szukanie schronienia po aryskiej stronie
* historia domu przy ulicy Lekarskiej
* uhonorowanie bohaterek tytułem Sprawiedliwych wśród Narodów Świata

### Jadwiga Piotrowska

Jadwiga Piotrowska,z domu Ponikiewska urodziła się 8 października 1903 r. w Warszawie. Jej ojciec Marian, lekarz i społecznik, działa w młodości w Organizacji Bojowej Polskiej Partii Socjalistycznej, uczestniczy w rewolucji 1905 r., walczy w Legionach Polskich. Jadwiga podkreśla jednak, że to przekazywane i kultywowane w domu wartości chrześcijańskie wywarły największy wpływ na jej pracę oraz wybory życiowe.

Od 1934 r. Piotrowska pracuje w Wydziale Opieki i Zdrowia Publicznego Zarządu m.st. Warszawy, w Referacie Opieki nad Dziećmi i Młodzieżą. Zajmuje się umieszczaniem dzieci w domach opieki, stara się przekształcać przytułki i sierocińce w nowoczesne zakłady opiekuńcze. „Od pierwszych chwil swej pracy zawodowej odznaczała się niespotykaną czułością, miłością do wszystkich dzieci – sierot, opuszczonych przez rodziców, dzieci tzw. ulicy. Obcy był jej jakikolwiek schemat »urzędowania«” – wspominają ją współpracownicy z Wydziału.

W latach okupacji niemieckiej działa w konspiracji, jest m.in. łączniczką Armii Krajowej, ps. „Jaga”, lecz przede wszystkim kontynuuje społeczne zaangażowanie, pracując w Referacie Opieki Całkowitej nad Dziećmi. Razem z koleżankami z Wydziału, m.in. Ireną Sendlerową, Ireną Schultz i Jadwigą Deneko, Piotrowska zaczyna organizować pomoc dla prześladowanych Żydów.

Kiedy w 1940 r. utworzone zostaje getto warszawskie, podobnie jak inne koleżanki z Wydziału otrzymuje przepustkę do getta i podejmuje starania, by dostarczać tam najpotrzebniejsze artykuły. Przede wszystkim zależy jej na poprawie losu dzieci: „Chodziliśmy do Korczaka. Mieliśmy specjalne legitymacje wydawane przez władze niemieckie. (…) Przeważnie nosiliśmy tam różne lekarstwa, jakieś odżywki. Co innego można było robić?” – pisze po wojnie.

Gdy latem 1942 r. rozpoczyna się tzw. wielka akcja likwidacyjna, czyli wywożenie Żydów do ośrodków zagłady, Piotrowska zaczyna wyprowadzać dzieci z getta i szukać dla nich schronienia po aryjskiej stronie, będąc jedną z najbliższych współpracownic Ireny Sendlerowej. „Uosobienie miłości, ciepła i wiary, że dobro czyni dobro. Mówiła, że jak musi ratować żydowskie dzieci, strach chowa do kieszeni” – wspomina ją Sendlerowa.

W ramach pracy w Wydziale Piotrowska kieruje dzieci z getta do polskich rodzin lub zakładów opiekuńczych na podstawie oficjalnych skierowań podpisywanych przez kierownika Referatu Opieki nad Dzieckiem, Jana Dobraczyńskiego. Od 1943 r. działa także jako współpracownica referatu dziecięcego Rady Pomocy Żydom „Żegota”, a jej dom przy ul. Lekarskiej 9 staje się jednym z najważniejszych punktów na mapie konspiracyjnej Warszawy. „Dom jej stał się »Pogotowiem Opiekuńczym« dla ludzi opuszczających getto. Przebywali w jej domu zarówno ludzie dorośli, jak i dzieci, młodzież. (...) wyprowadzała dzieci z getta, przygotowywała fałszywe dokumenty (…). W szeregu łączniczek ofiarnie pracujących na odcinku ratowania ludności żydowskiej – (…) Jadwigę należy zaliczyć do najbardziej ofiarnych, odważnych. Dla niej nie było rzeczy trudnych, czy niemożliwych. Zawsze była pierwsza, bojowa, nigdy niczego się nie bojąca” – pisze Sendlerowa.

Dla dorosłych Piotrowska organizuje schronienie, pieniądze, pracę i fałszywe dokumenty tożsamości. Wspiera wielu, którzy poza gettem znajdują się bez funduszy i kontaktów. Zarówno dorosłych, jak i dzieci przygotowuje do funkcjonowania po aryjskiej stronie – uczy ich chrześcijańskich modlitw, udziela sakramentu chrztu, ostrzega, jak mają się zachowywać, by nie wzbudzać niczyich podejrzeń. „Była u nas zazwyczaj trójka–piątka dzieci. Plątały się po domu, płakały, krzyczały. Nie można im było za dużo pomóc ani ich przytulić. Były zbuntowane, przerażone, zrozpaczone, że zostały zabrane od rodziców. (…) Mojej mamie pomagała cała rodzina. Dziadek Ponikiewiski, Siostra mamy, ciocia Wanda, która woziła dzieci do punktu, skąd je zabierały zakonnice. Dalsza rodzina. (…) Mieszkała razem z nami koleżnaka mamy z Wydziału Opieki, Halina Szlabakowa, ona też pomagała. W domu była zaufana służąca, która wiedziała, co się dzieje” – wspomina córka Piotrowskiej, Hanna Rechowicz, która jako nastoletnia dziewczyna także jest zaangażowana w akcję pomocową.

Wśród osób, którym Piotrowska udziela schronienia przy ul. Lekarskiej, jest m.in. Janek Drzewicki, chłopiec przebywający u niej na stałe od 1943 r. aż do zakończenia wojny, a także małżeństwo Mieczysława i Poli Monatów. Po wojnie Irena Sendlerowa wspomina, że to właśnie w ogrodzie na tyłach domu Piotrowskiej miała zostać zakopana w 1944 r. kartoteka referatu dziecięcego „Żegoty” z nazwiskami dzieci ocalonych przez jej siatkę współpracownic, lecz lista nigdy nie zostaje odnaleziona, a jej istnienie nie zostaje jednoznacznie potwierdzone.

22 października 1987 roku Jadwiga Piotrowska zostaje uhonorowana przez Instytut Yad Vashem w Jerozolimie tytułem Sprawiedliwej wśród Narodów Świata. Umiera 21 maja 1994 r. w Warszawie.

Dom przy ul. Lekarskiej jest niezwykłym miejscem na mapie Warszawy także za sprawą działalności artystycznej mieszkającej w nim Hanny Rechowicz. Niedostępny na co dzień, kształtowany był od początku lat 50. XX w. przez Hannę i jej męża Gabriela jako przestrzeń malarskich i rzeźbiarskich interwencji w substancję architektoniczną. Dom z niezwykłą przeszłością pozostaje do dziś „dziełem w procesie”.

### Irena Sendlerowa

Irena Sendlerowa, z domu Krzyżanowska, urodziła się 15 lutego 1910 r. w Warszawie. Jej ojciec Stanisław, lekarz i społecznik, prowadzi w Otwocku sanatorium dla gruźlików. Często leczy chorych nieodpłatnie: *„*Gdy ktoś tonie, trzeba mu podać rękę” – mówi Sendlerowa o wzorcach wyniesionych z rodzinnego domu.

Studiuje prawo i polonistykę na Uniwersytecie Warszawskim; otwarcie sprzeciwia się obecnej na polskich uczelniach pod koniec lat 30. dyskryminacji Żydów. Staje w obronie koleżanek i kolegów atakowanych przez nacjonalistyczne bojówki. Należy do lewicowego Związku Polskiej Młodzieży Demokratycznej. „Wychowana byłam w duchu, że obojętna jest sprawa religii, narodu, przynależności do jakiejś rasy – ważny jest człowiek!” – pisze.

Na początku lat 30. XX w. Sendlerowa wychodzi za mąż i rozpoczyna życie zawodowe – podejmuje pracę w dziale prawnym Sekcji Pomocy Matce i Dziecku przy Wolnej Wszechnicy Polskiej. Od 1935 r. pracuje w warszawskim Wydziale Opieki i Zdrowia jako opiekunka społeczna. Szczególną uwagę poświęca młodym kobietom, bezdomnym, samotnym matkom. Wspiera je i uczy na przykład tego, jak zapobiegać infekcjom przenoszonym drogą płciową czy niechcianej ciąży.

Razem ze współpracowniczkami z warszawskiego Wydziału Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego, m.in. Jadwigą Piotrowską, Ireną Schultz i Jadwigą Deneko, Sendlerowa zaczyna organizować pomoc dla Żydów. Wykorzystuje możliwości, jakie daje jej stanowisko: nosi pomoc żywnościową, pieniężną i rzeczową. Działa sprawnie, odważnie i energicznie.

Na własne oczy ogląda tragedię Żydów w getcie warszawskim. Dzięki swej funkcji – ma przepustkę sanitarną – może wchodzić na jego teren. Odwiedza tam znajomych, dostarcza żywność, lekarstwa; pomaga w wyprzedawaniu dobytku. Jako działaczka lewicowego odłamu ruchu socjalistycznego pod pseudonimem „Klara” uczestniczy w tamtejszym życiu konspiracyjnym. By zdobyć dla potrzebujących pieniądze czy jedzenie, Sendlerowa i jej współpracowniczki fałszują dokumentację Wydziału Opieki: „Jaga [Jadwiga Piotrowska] wpadła na genialny pomysł. Podstawą udzielania pomocy w opiece społecznej był wywiad środowiskowy. Pomysł był taki, że trzeba te wywiady sfałszować. Wpisywało się więc jakieś zmyślone nazwisko polskie i w ten sposób zdobywało się pieniądze, odzież”.

Latem 1942 r., w okresie tzw. wielkiej akcji likwidacyjnej, czyli wywożenia Żydów do ośrodków zagłady, Sendlerowa i jej współpracowniczki starają się pomagać przede wszystkim dzieciom – wyprowadzać je z getta i szukać schronienia po aryjskiej stronie. Dzieci kierowane sa do polskich rodzin lub zakładów opiekuńczych. Fałszywe skierowania podpisuje kierownik Wydziału Opieki, Jan Dobraczyński. Dla niektórych „przystankiem” jest Dom Małego Dziecka im. ks. Boduena. Ratunek organizowany jest głównie za zgodą dyrektorki Władysławy Marynowskiej. Informacja o podrzuceniu dziecka podawana jest telefonicznie, szyfrem zawierającym dane na temat wyglądu dziecka i pory jego przybycia.

Najpewniej w styczniu 1943 r. Irena Sendlerowa nawiązuje kontakt z Julianem Grobelnym „Trojanem”, przewodniczącym Rady Pomocy Żydom „Żegota”, który proponuje jej współpracę. Dzięki podjęciu roli łączniczki pracownicie Wydziału Opieki uzyskują wsparcie finansowe i kontynuują działalność pomocową w ramach powstałego wtedy referatu dziecięcego „Żegoty”.

We wrześniu 1943 r., działając pod pseudonimem „Jolanta”, Irena Sendlerowa staje na czele tego referatu, kierując siecią współpracowniczek i współpracowników, którzy przekazują pieniądze podopiecznym oraz wyszukuję bezpieczne do ukrywania się lokale. Kilkanaście dni po objęciu funkcji w „Żegocie” Sendlerowa zostaje aresztowana przez gestapo. Z więzienia na Pawiaku wydostaje się po miesiącu dzięki finansowemu wsparciu „Żegoty”. Łapówkę pomaga zorganizować Maria Palestrowa, współpracowniczka z Wydziału Opieki. Okup w plecaku pod kaszą i makaronem zanosi 14-letnia córka Marii, Małgosia.

Po wyjściu z więzienia, w ukryciu, Sendlerowa kontynuuje współpracę z „Żegotą”. Mieszka u Palestrów na Mokotowie. To tam zastaje ją Powstanie warszawskie. Do września 1944 r. służy jako pielęgniarka w punkcie sanitarnym przy ulicy Fałata.

Po wojnie Irena Sendlerowa nadal pomaga najbiedniejszym – organizuje sierocińce dla dzieci, współtworzy domy starców i zakłady opieki społecznej. Trwa przy swych lewicowych poglądach. W zmienionych warunkach politycznych powojennej Polski należy do PZPR. Jak mówi, socjalizm rozumie jako służbę drugiemu człowiekowi. „Jaga, biją Żydów, zakładamy nową Żegotę” – mówi do współpracowniczki czasów wojny, Jadwigi Piotrowskiej, wstrząśnięta antysemicką kampanią w marcu 1968 roku.

Irena Sendlerowa, jako jedna z pierwszych Polek, zostaje uhonorowana tytułem Sprawiedliwej wśród Narodów Świata w 1965 roku. Mimo oficjalnych odznaczeń jej działalność przez wiele lat pozostaje szerzej nieznana. Dopiero w 2000 roku historia Sendlerowej zostaje odkryta i zaczyna być popularyzowana. „Chciałabym, aby zachowała się pamięć o wielu szlachetnych ludziach, którzy narażając własne życie ratowali żydowskich braci, a których imion nikt nie pamięta”– mówi, odbierając w 2003 r. nagrodę im. Jana Karskiego.

Irena Sendlerowa umiera 12 maja 2008 r. w Warszawie. W kolekcji Muzeum Historii Żydów Polskich POLIN znajdują się pamiątki przekazane przez jej córkę, Janinę Zgrzembską, m.in. medal Sprawiedliwej wśród Narodów Świata, Order Uśmiechu, a także dokumenty, książki oraz listy i życzenia, które Sendlerowa otrzymywała z całego świata.